

O czym świadczy narada waszyngtońska?

Artykuł wstępny »Prawdy«

MOSKWA (PAP) — Na łamach „Prawdy” z 23 bm. ukazał się artykuł wstępny pt.: „O czym świadczy narada waszyngtońska”. W artykule tym czytamy:

W tych dniach zakończyła się w Waszyngtonie trwająca 5 dni konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji. W komunikacie końcowym uczestnicy konferencji zapewniają, iż dążyli rzekomo do wcielenia w życie „nadziei swych rządów i narodów na ustanowienie pokoju, wolności i sprawiedliwości”. Jednakże rezultaty rozmów świadczą, że słowa o pokoju, wolności i sprawiedliwości zostały tu wykorzystane w zupełnie innych celach.

Komunikat waszyngtoński dowodzi, że konferencja trzech ministrów nie posunęła naprzód ani jednego z nabrzmiałych problemów stosunków międzynarodowych. Jeśli zaś chodzi o sprawę rozejmu w Korei i stosunku do Chińskiej Republiki Ludowej, to nie można nie zauważyć, że zarówno przedstawiciel brytyjski Salisbury jak i francuski minister spraw zagranicznych Bidault pod naciskiem Dullesa wycofali się ze swego stanowiska. Salisbury i Bidault faktycznie wyrazili zgodę na poparcie występującego siły amerykańskiej kłice wojskowej i od niej zależnego awanturnika Li Syn-mana w wypadku, gdyby zechciało mu się storpedować rozejm i rozpręć nową awanturę. Jednocześnie, wbrew swym żywym interesom, Anglia i Francja zgodziły się na kontynuowanie blokady handlowej Chin po podpisaniu rozejmu w Korei i na przeciwstawianie się przyjęciu Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ. Nie wolno przy tym pominąć faktu, że konferencja waszyngtońska odbywała się w atmosferze wewnętrznych rozbieżności i pogłębiających się sprzeczności między Stanami Zjednoczonymi a ich sojusznikami. Dotyczy to przede wszystkim głównego zagadnienia, które stanowiło troskę uczestników konferencji a mianowicie: jakie stanowisko winny zająć mocarstwa zachodnie wobec coraz bardziej naręcznych i coraz bardziej powszechnych żądań uregulowania spornych problemów międzynarodowych w drodze rokowań i doprowadzenia do złagodzenia napięcia w sytuacji międzynarodowej. Żądania takie przybierają ostatnio na sile i nabierają coraz większej wagi w miarę tego, jak konsekwentna i pokojowa polityka zagraniczna ZSRR obala po kolei przeszkody, które wrogowie współpracy międzynarodowej piętrzą na drodze do uregulowania spornych problemów międzynarodowych.

O czym świadczy sam fakt waszyngtońskiej konferencji trzech ministrów bez udziału przedstawiciela ZSRR? Świadczy przede wszystkim o tym, że uczestnicy tej konferencji nie uznali za stosowne względnie elementarnych zasad i zwyczajów międzynarodowych. Jeżeli rządy USA, Anglii i Francji rzeczywiście pragną omówić z rządem ZSRR te czy inne problemy stosunków międzynarodowych, to istnieje po temu naturalna droga, odpowiadająca normalnym zwyczajom międzynarodowym. Nikt nie uzna za normalną sytuację, kiedy konferencję przedstawicieli czterech krajów poprzedza zmowa przedstawicieli trzech państw, a nawet próba narzucenia przyszłej czterostronnej konferencji zarówno terminu jak i porządku dziennego, ustalonego bez udziału i poza plecami przedstawiciela jednego z czterech państw. Nie sposób zaiste uznać, by taki tryb przygotowywania konferencji przedstawicieli czterech państw był normalny. Nie sposób zaiste również utrzymywać, że np. przedstawiciele Anglii i Francji nie będą mieli po tym wszystkim w jakimś stopniu związanych rąk, jeśli odbędą się konferencja przedstawicieli czterech mocarstw.

Prasa amerykańska stwierdza, że sekretarz Stanu USA Dulles zamierzał przekonać przedstawicieli Anglii i Francji o konieczności odłożenia ad calendas graecas idei rokowań, a nawet zarzucenia jej w ogóle oraz spotęgowania osławionej „zimnej wojny” amerykańskiej, tj. polityki dywersji, awantur i prowokacji wobec krajów obozu demokratycznego, polityki, której próbką były wypadki w Berlinie, zorganizowane 17 czerwca przez obcych najmitów.

Sądząc z doniesień prasowych, Salisbury i Bidault odpowiadali na to,

że ich rządy znajdują się w trudnej sytuacji, jeśli zrezygnują obecnie z idei czterostronnych rokowań i o-biorą kurs proponowany przez USA, ponieważ kurs ten wywołuje w ich krajach coraz większy opór. Podkreślali oni, że znana propozycja Churchilla w sprawie niezwłocznego odbycia „konferencji na najwyższym szczeblu” z udziałem ZSRR w celu omówienia i rozwiązania spornych problemów międzynarodowych poddyktowana była trzeźwą oceną sytuacji międzynarodowej i odpowiadała żądaniom szerokich warstw ludności krajów zachodnio-europejskich. Co więcej, nie mogli oni nie przyznać, że ignorowanie tych żądań i dalsze uprawianie polityki proamerykańskiej w danej kwestii doprowadzi do bardzo poważnych powikłań wewnętrznych w Europie zachodniej.

A więc, nie umiłowanie pokoju, lecz obawa przed całkowitym zdemaskowaniem swej polityki, wymierzonej przeciwko współpracy międzynarodowej, zmusiła koła rządzące USA, Anglii i Francji do ustępstwa wobec żądań mas ludowych, które aprobują i popierają żądanie uregulowania nierozwiązanych problemów międzynarodowych w drodze rokowań.

Komunikat waszyngtoński świadczy o jeszcze innym wycofaniu się z poprzednich pozycji. Komunikat ten stanowi próbę zwięzienia zadań czterostronnej konferencji, ograniczając ją do pewnych tylko kwestii, dotyczących Niemiec i Austrii. Powstaje wrażenie, że uczestnicy konferencji waszyngtońskiej pragną ominąć lub nawet uważają za możliwe zignorować zasadniczy problem — problem złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

W istocie rzeczy, uczestnicy konferencji waszyngtońskiej sprowadzili wszystko do powtórzenia treści osławionej noty USA, Anglii i Francji, wystosowanej do Związku Radzieckiego jeszcze 23 września 1952 r. Jak wiadomo, w nocy tej podjęta została jedna z wielu prób bezadziejnego zwięzienia problemu niemieckiego, sprowadzenia galości zagadnienia do ogólnoniemieckich wyborów, które mocarstwa zachodnie mają nadzieję poddać swej kontroli, dając przy tym swobodę działania wszystkim reakcyjnym, a nawet jawnie faszystowskim elementom w całych Niemczech.

Autorzy komunikatu dają jasno do zrozumienia, że te krótkowzroczne rachuby zrodziły się ponownie w

związku z awanturą berlińską z 17 czerwca, na którą wydatkowano niemało dolarów amerykańskich ze znanego 100-milionowego funduszu, przeznaczonego na finansowanie wszelkiego rodzaju dywersji, szpiegostwa, terroru i przestępstw kryminalnych.

Uczestnicy konferencji waszyngtońskiej udają, że pragną rozpatrzyć na konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw problem niemiecki i sprawę Austrii. W rzeczywistości jednak komunikat waszyngtoński bynajmniej nie świadczy o dążeniu do rozwiązania tych aktualnych kwestii. Uczestnicy konferencji waszyngtońskiej mówili np. o problemie niemieckim, lecz bynajmniej nie po to, aby pomóc w uregulowaniu związanych z tym podstawowych zagadnień. Przemilczają oni, że z winy Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji dotychczas nie tylko rozwiązanie sprawy traktatu pokojowego z Niemcami, lecz nawet jej rozpatrzenie ulega zahamowaniu. Mimoходом wspominają oni o zjednoczeniu Niemiec, ale jasne jest, że konferencji waszyngtońskiej nie leżało na sercu zjednoczenie Niemiec, przyspieszenie sprawy utworzenia rządu ogólnoniemieckiego. Podobnie jak w roku 1952 i w latach poprzednich sprowadzają oni całe zagadnienie do nowych rozmów o wyborach ogólnoniemieckich byleby tylko przewlec rozwiązanie sprawy traktatu pokojowego dla Niemiec i zjednoczenia narodu niemieckiego w jednym państwie.

Dnia 6 września mają się odbyć wybory do parlamentu w republice bońskiej, w których ludność Niemiec zachodnich może wyrzucić klikę Adenauera z rządu. W związku z tym opiekunowie Adenauera muszą się spieszyć. Dochodzi do tego, że nawet francuski minister spraw zagranicznych zmuszony był w Waszyngtonie zadeklarować, iż gotów jest poprzeć klikę Adenauerowską, której cały sens istnienia polega na wskrzeszeniu militarystyki niemieckiej, na takiej czy innej odbudowie hitlerowskiego Wehrmachtu. Nie jest przypadkiem, że dokument waszyngtoński otwarcie podkreśla dążenie trzech mocarstw do kontynuowania wysiłków na rzecz realizacji planu „armii europejskiej”, przewidującego remilitaryzację Niemiec zachodnich i włączenie ich do agresywnego bloku atlantyckiego. Z drugiej strony, wiadomo, że układ boński, którego ratyfikacji usilnie domagają się obecnie Stany Zjednoczone, przewiduje, iż w wypadku zjednoczenia Niemiec będą one mu-

siały aprobować wszystkie międzynarodowe zobowiązania rządu zachodnio - niemieckiego, w tej liczbie, rzecz zrozumiała, również zobowiązania dotyczące udziału w „armii europejskiej”.

Wszystkim znane są te plany, które zmierzają do tego, by Niemcy stały się znowu państwem militarnym. Według tych planów, siły zbrojne Niemiec mają stać się podstawą „armii europejskiej”, siłą szturmową agresywnego paktu atlantyckiego. Gdyby te plany wobec całych Niemiec zostały zrealizowane, spowodowałyby to — zrozumiałe jest to chyba dla każdego — zerwanie się z uwięzi najbardziej wojowniczych sił militarystycznych w centrum Europy, powstanie takiego ogniska wojny, jakim do niedawna jeszcze były Niemcy hitlerowskie. W związku z tym godnym jest uwagi fakt, że burżuazyjna prasa zachodnio - europejska zarzuca uczestnikom konferencji waszyngtońskiej, iż obmyślony przez nich manewr jest prymitywny. Tak np. labourysta Crossman pisze w dzienniku angielskim „Sunday Pictorial”. „Proponuje się Mołotowowi, aby wziął udział w konferencji ministrów spraw zagranicznych w sprawie Niemiec w końcu września i z góry oświadcza się, że bez względu na jego propozycje trzy mocarstwa zachodnie nie zrezygnują ze swej decyzji remilitaryzacji Niemiec zachodnich. W istocie rzeczy nasza odpowiedź na pokojową inicjatywę Kremła sprowadziła się do chłodnej propozycji, aby Rosjanie wycofali się ze swojej strefy i zgodzili się na włączenie zjednoczonych, uzbrojonych Niemiec do atlantyckiego systemu obrony w charakterze równoprawnego uczestnika”. Podkreślając, że tego rodzaju postawienie sprawy może doprowadzić jedynie do storpedowania rokowań, Crossman konkluduje: „Uważam, że do tego właśnie zmierzano. Dulles, zmuszony zgodzić się na konferencję, której nie chciał, uczynił wszystko, aby z góry skazać ją na flako”. Prasa zachodnio - europejska nie ukrywa, że amerykańscy organizatorzy konferencji waszyngtońskiej w istocie rzeczy nie myślą o rzeczywistym rozwiązaniu problemu niemieckiego. Wrzawa wokół problemu niemieckiego potrzebna im jest jedynie w tym celu, aby odwrócić uwagę narodu niemieckiego i zmusić go, by uwierzył, iż w roli obrońców interesów Niemiec występują rzekomo amerykańskie koła rządzące i ich figurant Adenauer, i aby tym samym umocnić zachwiane pozycje klikki Adenauerowskiej.

Wszystko to świadczy, że komunikat waszyngtoński nie był poddyktowany troską o rozwiązanie pro-

blemu niemieckiego, lecz dążeniem amerykańskich kół rządzących do utrzymania przy władzy Adenauera i do zapewnienia w bloku z kliką Adenauerowską, by wszystkie zasoby materialne i rezerwy ludzkie Niemiec zachodnich służyły celom agresywnym.

Jeśli dawniej propaganda amerykańska, strasząc rzekomym „niebezpieczeństwem radzieckim”, usiłowała zmusić Francuzów, aby zgodzili się na utworzenie „armii europejskiej”, to obecnie bajkom o tym niebezpieczeństwie nikt już nie wierzy.

Nie jest przypadkiem, że nawet Dulles, przemawiając 17 lipca w programie telewizyjnym, nie zdecydował się puścić w ruch tego wyswiechtanego, kłamliwego argumentu. Wyraził on głębokie ubolewanie, że odraczany jest taki, jego zdaniem, „niezbędny krok”, jak utworzenie „europejskiej wspólnoty obronnej”, tzn. utworzenie tzw. „armii europejskiej”.

Dulles oświadczył: „Ku naszemu rozczarowaniu parlamenty zwlekają z podjęciem tego kroku. Niektórzy sądzą widocznie, że europejska wspólnota obronna nie ma żadnego innego celu poza odparciem niebezpieczeństwa zagrożającego ze strony Związku Radzieckiego i dlatego, jeśli by niebezpieczeństwo to się zmniejszyło, wspólnota, ich zdaniem, nie byłaby konieczna”. W przeciwieństwie do tego Dulles zaczął obecnie dowodzić, że „główną przyczyną utworzenia wspólnoty europejskiej jest fakt, że brak tej wspólnoty w ciągu 150 lat był źródłem wojen” między państwami europejskimi.

Z wszystkiego tego wynika, że Stany Zjednoczone wzmagają presję, aby przyspieszyć utworzenie „armii europejskiej”, pod kierownictwem niemieckiego Wehrmachtu. Ponieważ powoływanie się na jakieś „niebezpieczeństwo” ze strony ZSRR stało się niemożliwe, wymyśla się pospiesznie nowe argumenty, aby popchnąć parlamenty zachodnio-europejskie do głosowania na rzecz utworzenia takiej armii.

W tym celu podejmuje się nowe próby, aby umocnić osłabione pozycje Adenauera w Niemczech zachodnich. Jedynie w tym świetle staje się zrozumiałe, dlaczego konferencja waszyngtońska zainicjowała rozmowy w sprawie Niemiec, chociaż odmawia ona dyskusji nad przygotowaniem traktatu pokojowego z Niemcami, nad praktycznymi krokami, zmierzającymi do utworzenia rządu ogólnoniemieckiego, by zapewnić zjednoczenie Niemiec bez dalszej zwłoki.

Z jednej strony konferencja waszyngtońska wypowiedziała się za zwołaniem konferencji ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, która przy określonych przesłankach mogłaby mieć ważne, pozytywne znaczenie. Z drugiej strony, konferencje przedstawicieli czterech mocarstw chce się wykorzystać w celach nie mających nic wspólnego z interesami utrwalenia pokoju, nie mających nic wspólnego z zadaniami złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych. Z całą oczywistością ujawniła się głęboka rozbieżność między deklaracyjnymi oświadczeniami i rzeczywistym planem uczestników konferencji waszyngtońskiej.

A zatem, o czym świadczy konferencja waszyngtońska? Konferencja ta świadczy o tym, że obecnie nikt już nie może negocjować palącej konieczności rozwiązania nabrzmiałych problemów międzynarodowych w drodze rokowań.

Jednocześnie konferencja waszyngtońska i opublikowany następnie komunikat dowodzą, jak wielkie są jeszcze przeszkody, które utrudniają rozwiązanie tych problemów w drodze osiągnięcia rzeczywistych porozumień między zainteresowanymi państwami.

Pokonać te przeszkody, przyczyniające się do rozkładania napięcia w stosunkach międzynarodowych — takie oto jest zadanie,

Nagrody państwowe za rok 1953

(Ciąg dalszy z numeru poprzedniego)

Dział postępu technicznego

NAGRODY I STOPNIA

1. Nagroda zespołowa: Prof. dr inż. Paweł Szulkin, inż. Jerzy Auerbach, inż. Tadeusz Gawron, inż. Stefan Urbański, inż. Janusz Hrynkiwicz, inż. Jan Szyszkiewicz, inż. Zdzisław Drejak, Zbigniew Szopyko, starszy technik, Aleksander Lobodzic, starszy technik — za osiągnięcia naukowo-techniczne w dziedzinie radiotechniki.

2. Dr inż. Eugeniusz Blasiak — za opracowanie i wprowadzenie do przemysłu syntezy metanolu, aldehydu octowego, kwasu i bezwodnika octowego oraz za inne osiągnięcia w dziedzinie katalizy przemysłowej.

NAGRODY II STOPNIA

1. Nagroda zespołowa: Inż. Stanisław Pierzynka, inż. Józef Sziberl, inż. Seweryn Dietze, inż. Alfred Janta, Jan Nowakowski — piecowy, Eugeniusz Kuczawski — piecowy, Walenty Jędryka — piecowy, Jan Kowalczyk — prozdownik zmianowy — za zaprojektowanie, wybudowanie, opracowanie procesów technologicznych i uruchomienie huty miedzi.

2. Nagroda zespołowa: Inż. Stanisław Dyakowski, inż. Marian Cynk, Wincenty Strzeja — technik metalurg, mgr inż. Sianisław Czerwiński, inż. Marian Ziębiński, mgr inż. Edward Fink, inż.

Ludwik Hala, mgr inż. Stefan Hudowicz, Karol Kot — technik mechaniczny, inż. Karol Michalski, mgr inż. Zdzisław Pieniążek, Leon Pietrzyk — technik mechaniczny — za opracowanie projektu zakładu wielkopłecowego w hucie „Kościuszko”.

3. Nagroda zespołowa: Inż. Wincenty Musiałek, inż. Albin Brykalski, inż. Adam Chrusciel, inż. Kazimierz Maziarzki, inż. Mieczysław Stankiewicz — za opracowanie produkcji wysokokwalifikowanych wyrobów hutniczych.

4. Nagroda zespołowa: Mgr Karol Akerman, inż. Zygmunt Syrczyński, inż. Zbigniew Słubicki — za opracowanie technologii i uruchomienie w skali przemysłowej elektorafinacji miedzi.

5. Nagroda zespołowa: Inż. Sergiusz Jastrębow, Walenty Szablewski, inż. Mieczysław Suszki, inż. Czesław Rotnicki — za skonstruowanie i opracowanie produkcji trzech nowych typów obrabiarek, w tej liczbie wielowrzecionowej, wysokowydajnej wiertarki.

6. Nagroda zespołowa: Inż. Marian Pedyński, mgr inż. Michał Rożnowski, inż. Stanisław Miodek, Michał Cieciewicz — ślusarz, Tadeusz Kujawski — mechanik, Aleksander Ciecichonak — technik, Czesław Jędrzejczak — ślusarz — za opracowanie i wprowadzenie do przemysłu metody elektroerozyjnej obróbki foremników oraz drążenie otworów poniżej 1 mm.

7. Inż. Bronisław Zurkowski — za skonstruowanie śmigłowca oświadczeniowego.

8. Nagroda zespołowa: Mgr inż. Feliks Olszak, mgr inż. Józef Kozłowski — za osiągnięcia w dziedzinie żelazostopów szlachetnych, szczególnie za opracowanie metody prażenia molibdenitu.

9. Nagroda zespołowa: Prof. dr Wojciech Świętosławski, mgr inż. Ryszard Szczepanik, mgr Tadeusz Grubęski, mgr Danuta Postafińska, mgr Andrzej Bylicki — za opracowanie metody zwiększania uzysku naftalenu ze smoły węglowej oraz za opracowanie metody wyodrębniania i rozdzielania zasad pirydynowych, cennych surowców dla przemysłu chemicznego.

10. Inż. Henryk Saganowski — za opracowanie i wprowadzenie do przemysłu szeregu nowych metod produkcji wyrobów gumowych.

11. Nagroda zespołowa: Mgr inż. Władysław Plaskura, inż. Józef Fuszewski, mgr inż. Tadeusz Ługowski, mgr inż. Stanisław Wejn, inż. August Czajerek — za zaprojektowanie i uruchomienie instalacji technicznej do produkcji kwasu azotowego metodą ciśnieniową.

12. Nagroda zespołowa: Witold Poine — kapitan Żegluga Wielkiej, Bronisław Sadowy — starszy nurek, Stanisław Matlak — starszy nurek, Franciszek Stefanowski — kapitan Żegluga Małej, Józef Ostrowski — I mechanik, Antoni Mońka — spawacz — za nową metodę odmulania statków na dużej głębokości.

(Ciąg dalszy w numerze następnym)

Festiwal młodości i przyjaźni

Z Chin, Kanady, Holandii, Libanu, Brazylii, Iranu i Angli, ze Związku Radzieckiego, ze wszystkich krańców świata jedzie młodzież do stolicy Rumunii na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. „Za pokój i przyjaźń” — oto główne hasło nadchodzącego święta młodzieży — święta wciąż krzepnącej jedności młodego pokolenia całej kuli ziemskiej, jedności wykuwanej w nieustępliwej walce o pokój, o umocnienie przyjaźni między narodami.

Na Festiwalu spotka się młodzież różnych narodów i ras, wychowana w państwach o różnych systemach politycznych i ekonomicznych, aby się poznać wzajemnie, zbliżyć i zaprzyjaźnić.

Jadą zespoły artystyczne przeszło 70 krajów zaprezentować najwspanialsze skarby sztuki ludowej, najszczytniejsze tradycje kultury swego narodu.

Wystawy, popisy zespołów artystycznych, filmy, międzynarodowe konkursy sztuki, spotkania drużyn sportowych przyczynią się do bliższego poznania i zacieśnienia serdecznych więzów. Tam, gdzie rodzi się zaufanie i zrozumienie,

ginie nienawiść, walą się w gruzy ludobójcze plany imperialistów — wyrasta gmachy pokoju budowane milionami młodych entuzjastycznych rąk.

Przygotowania do Festiwalu dobiegają końca.

W tej chwili, gdy w stolicy Rumunii odbywa się III Światowy Kongres Młodzieży i Studentów VI Festiwal Młodzieży i Studentów wyruszają w drogę na radosne, braterskie spotkanie. Delegaci Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, Korei, Chin Ludowych i Tajlandu, którzy przed kilku dniami zawitali przejazdem do Związku Radzieckiego opuszczają gościnnych przyjaciół, by za kilka dni spotkać się na radosnym święcie młodości.

Zadzierzgnięte na nowo i wzmocnione węzły przyjaźni przyczynią się do jeszcze ściślejszego zespolecia szeregów młodzieży w walce o pokój i przyjaźń między narodami.

Organizacje demokratyczne Włoch wzmogły wysiłki w celu uzyskania paszportów dla delegatów, którym Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmawia zezwolenia na wyjazd do Bukaresztu.

O prawo wzięcia udziału w Festiwalu walczy też postępową młodzież Japonii, której Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmówiło wiz. Walczy postępową młodzież świata o swoje słuszne prawa pewna triumfu idei postępu nad wstecznymi siłami reakcji, pewna, że po-

kój i przyjaźń między narodami mogą być osiągnięte.

Przewodniczący Światowej Rady Pokoju — prof. Joliot-Curie wystosował do uczestników IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów orędzie, w którym pozdrawiając uczestników braterskiego spotkania, mówi:

„Gdy będziecie dokonywali wymiany idei i doświadczeń, gdy wasze zespoły kulturalne i sportowe będą spotykały się we współzawodnictwie — dacie ludzkości więcej niż zwykle nadzieje: dacie jej wielki przykład braterstwa i przyjaźni między narodami. Piękne miasto Bukareszt będzie dzięki wam w ciągu dwóch tygodni stolicą młodzieży, przyjaźni i pokoju.

Gdy powrócicie do domu, do swych narodów, w swe własne domostwa, brońcie tam również pokój, popularyzując przykład któryście dali, wykazując tym samym, że narody stworzone są po to, aby żyć w dobrej zgodzie i przyjaźni, że zatem wszelkie konflikty międzynarodowe mogą być rozstrzygnięte w drodze rokowań.

Stając się lub pozostając krwicielami tej szlachetnej idei — będziecie uczestniczyć w największym ruchu naszych czasów, w zorganizowanym i jednolitym ruchu setek milionów obrońców pokoju na całym świecie. Przyczyniając się w ten sposób do zachowania pokoju będziecie bronili swych praw i możliwości ich rozszerzenia. Walczycie o przyszłość, zapewniacie triumf życia“.

19 lipca minęło 60 lat od dnia urodzin Włodzimierza Majakowskiego którego Józef Stalin nazwał najlepszym, najbardziej utalentowanym poetą radzieckiej epoki



Ja
planów naszych
sąźniste
Raduję się
do pracy
i do ataku.

lubię olbrzymy,
Kroki
rozmachu.
marszem,
którym kroczymy

Z centralnych eliminacji zespołów teatralnych CRZZ



Dn. 17 bm. rozpoczęły się w Warszawie Centralne Eliminacje ogólnopolskiego Konkursu Teatralnego CRZZ. W eliminacjach bierze udział kilkanaście zespołów amatorskich — zakwalifikowanych na eliminacjach wojewódzkich. Na zdjęciu: fragment sztuki Iwanowa „Pociąg Pancerny“ wystawionej w czasie eliminacji wojewódzkich przez zespół Hotelu Centralnego ZBM-2 w Warszawie.

(CAF — fot. St. Wdowiński)

Fragment Starego Miasta w czasie odbudowy



(do art. obok)

Weszło już u nas w zwyczaj, niemal w tradycję, że w dniu Święta Odrodzenia naród nasz ofiarowuje w każdym roku swej ukołowanej i bohaterskiej Stolicy coraz to nowe, piękne budowle. Most Poniatowskiego, Mariensztat, Trasa W-Z, Muranów, MDM i dziś Trakt Starej Warszawy — oto dary, jakimi masy pracujące obdarzają, na cześć wielkiego święta narodowego, to najbliższe sercu każdego Polaka miasto.

Jeżeli jednak Most Poniatowskiego budził radość, Trasa W-Z zachwyty, a MDM stał się wyrazem piękna i estetyki socjalistycznej architektury — to oddany dziś Warszawie Trakt Starej Warszawy prócz zachwyty budził również wielkie wzruszenie. Historia staje przed oczami, gdy patrzymy na te zwarte szeregi charakterystycznych kamieniczek, z których prawie każda jest swego rodzaju arcydziełem staropolskiego kunsztu budowlanego i zdobniczego, na te piękne kamienne portale i nadproża, kute w żelazie drzwi i kraty. Tutaj to — na Rynku Staromiejskim odbywały się patriotyczne manifestacje robotniczo-rzemieślniczego ludu Warszawy. Stąd też wyruszyła pod wodzą najstarszego ze staromiejskich prezydentów Jana Dekerta tzw. czarna procesja mieszczan, aby przed Sejmem 4-letnim domagać się odebranych im przez szlachtę praw obywatelskich.

Tutaj w domu Nr 21 przy Rynku żył i pracował wielki patriota i demokrat Hugo Kollataj, postępowy uczonek i polityk, współtwórca Uniwersału Polanieckiego i Konstytucji 3-go Maja. Na tym samym Rynku biedota staromiejska nosi na rękach w 1887 r. swego gościa — największego geniusza malarstwa narodowego Jana Matejkę. I tu właśnie w domu „pod Murzynkiem“ przemawia do robotników w 1899 r. nasz wielki rewolucjonista Feliks Dzierżyński. Obok przy Szerokim Dunaju pod Nr 5 pracował w swoim szewskim warsztacie, z którego wyszedł w pułkownikowskim mundurze, rajca miejski i bohater Warszawy — Jan Kiliński. Natomiast przy Wąskim Dunaju, gdzie mieściły się pierwsze warszawskie księgarnie, pod Nr 14 miał swą pracownię

serską mistrz Daniel Thym. Z niej to wyszedł spiżowy posąg Zygmunta III.

TRZEBA BYŁO TRUDU NIE LADA

Odbudowa Starówki nie była łatwa. Hitlerowski najezdźca zostawił po sobie przejmujący groźny ślad: ruiny, ruiny, ruiny...

Trzeba było wówczas wielkiej wyobraźni i niemal fantazji, by snuć choćby najmniejsze marzenia o odzyskaniu Starego Miasta.

A jednak... Odbudowę Traktu Starej Warszawy poprzedziły kilkuletnie prace. Do częściowego odgruzowania przystąpiono już w r. 1946. Pierwszy Budowniczy Polski Ludowej, Bolesław Bierut, sam dał przykład, stając do pracy wraz z liczną zgłaszającą się ludnością miasta. Jednocześnie zaczęto zabezpieczać ocalałe fragmenty. W 1948 r. do wywożenia gruzu przeprowadzono kolejkę i użyto zmechanizowanego sprzętu. Mimo to praca nie mogła postępować tak szybko, jak w innych dzielnicach. W czasie odgruzowania trzeba było starannie odgrzebywać zachowane fragmenty budowli, wyszukiwać cenne odłamki dawnej sztuki kamieniarskiej, zabezpieczać resztki murów. Praca ta niezwykle ciężka wymagała specjalnego poświęcenia robotników.

Jeżeli odgruzowanie wymagało tyle pieczołowitości i trudu robotników, którzy przy każdym ruchu musieli uważać, by oszczędzić wszystko co choćby częściowo ocalało, to coż dopiero mówić o budowie, kiedy mierzyć trzeba każdą warstwę cegły, każdy grzyms, wstawić we właściwe miejsce zachowane fragmenty. Najmniejsza nieostrożność mogła zniekształcić cały wygląd. A przecież zadaniem i pragnieniem wszystkich było wierne odtworzenie kamieniczek.

Trudne zadanie miała do wykonania brygada Pełdy, Kowalika, Kozerskiego i innych budowniczych Starego Miasta.

Pochyleni nad swymi warsztatami inżynierowie przez długie miesiące z mozołem odtwarzali plany przastarych murów. Szczęśliwie ocalały rycin i obrazy dawnych mistrzów: Vogla, Canaletta, Zaleskiego. Ale żeby z tego mate-

riału stworzyć dokumentację techniczną dla rekonstrukcji zabytków — trzeba było trudu nie lada.

Ciężkie to zadanie i wielką odpowiedzialność wziął na siebie inż. Kuźma, któremu Warszawa zawdzięcza już odtworzenie wielu cennych zabytków. Do pomocy stanął liczny zespół architektów.

Wykończenie zewnętrzne: płasko-rzeźby, freski są dziełem naszych młodych artystów pracujących pod kierunkiem prof. Sokolowskiego. Wysoki artyzm z ja-



kdym potrafił odtworzyć ornamenty pozwolił nam zapomnieć o dotkliwych szczerbach jakie najezdźca uczynił w naszym dorobku kulturalnym.

Odtworzenie każdej strony Rynku było dziełem odrębnej prawniczej architektonicznej. Nigdzie odbudowa nie natrafiała na tyle trudności. Mamy tutaj bowiem resztki murów gotyckich, w znacznej części szczęśliwie ocalałych. Mamy wiele fragmentów renesansowych. Wszystko trzeba było powiązać w harmonijną całość z nowowznoszonymi się murami.

NIE BĘDĄ MARTWYMI ZABYTKAMI

Zabytkowe kamieniczki odbudowane są z całym pietyzmem, ale nie będą martwymi zabytkami.

Zamieszka w nich pracująca ludność Warszawy.

Najwcześniej została wykończona ul. Piwna. Wiele domów odbudowano tutaj jeszcze przed rokiem 1952. Wszystkie są domami mieszkalnymi i są już zamieszkałe przez ludzi pracy. Zachowanie dawnego wyglądu nie przeszkodziło nowoczesnemu urządzeniu wnętrz. Są tutaj przeważnie dwupokojowe mieszkania z kuchnia-ami i łazienkami. W wielu domach mieszczą się na parterze sklepy, które zaspokoją potrzeby mieszkańców.

Domy przy Rynku w znacznej mierze zostały również przeznaczone na mieszkania. Ze względu jednak na szczególny charakter Rynku wiele lokali oddano na cele kulturalne i dla obsługi zwiedzających.

Dla Muzeum Historycznego przeznaczone zostały kamieniczki sąsiadujące z kamienicą Baryczków. Strona Dekerta, cały prawie blok ograniczony ulicami Krzywe Koło i Nowomiejską stanowi zespół muzealny i archiwalny. Po stronie Barssa pod Nr 18 i 20 będzie Muzeum Słowackiego i Mickiewicza, a pod Nr 14 — Muzeum Filatelistyczne.

Po stronie Kollataja budził duże zainteresowanie stara winiarnia w podziemiach kamieniczki Fukięra. Odtworzono ją pieczołowicie. Oprócz tej winiarni jest jeszcze na Rynku kilka restauracji i kawiarni.

Dyskutując nad odtworzeniem tej czy innej kamieniczki Starego Miasta, dyskutując nad tym, czy innym szczegółem architektonicznym na MDM, niecierpliwiąc się, że jeszcze nie jedziemy metrem i licząc nowe pietra Pałacu Kultury i Nauki — także często wracamy pamięcią do obrazów i uczuć sprzed 9 lat. I nigdy nie zapomnimy trzaskającego mrozu, pokrytej lodem Wisły i tego skłeczonego z bełek mostu, po którym toczył się w kierunku Warszawy czołgi. Czołgi z czerwona gwiazdą. Gwiazda wolności i zwycięstwa. Gwiazda, której pojawienie się było zapowiedzią życia.

EUGENIUSZ GOŁĘBIOWSKI

Astronom w służbie społeczności

Nielatwo pisać o życiu i dziełach Kopernika, bo różnorodność jego zainteresowania i prace tworzą na tle jego życia obraz bardzo skomplikowany. Główną linię jego myśli wytyczyła niewątpliwie astronomia, ale jak wytłumaczyć przecinające ją liczne rozgałęzienia innych dyscyplin i prac Mistrza? A przecie wiązały się u niego w sposób najosobliwszy astronomia z ekonomią, matematyka z poezją, medycyna ze sztuką wojenną, malarstwo z konstruowaniem wodociągów.

Wydaje się, że motorem była tu potrzeba służenia człowiekowi w odkrywaniu nowych wartości na wszystkich polach życia, ta sama, która kierowała takimi potentatami umysłu, jak Dante, Leonardo da Vinci, Giovanne della Mirandola i inni.

Na przełomie wieków 15-go i 16-go panowała się jeszcze na szerokich przestrzeniach ówczesnego świata średniowieczna ciemnota. Uniwersalizm kościelny ogarniał wszystkie dziedziny życia, w rezultacie: każda z nich wymagała nowatora. Kopernik stał się nim w skali epokowej.

Syn mieszczański krakowski, wnuk śląskich Koperników, urodzony w Toruniu (1473), spokrewniony z Konopackimi, Kostkami, Działyńskimi i z biskupem warmińskim Łukaszem Waczenrode, wstępuje młody Mikołaj w roku 1491 na Akademię Krakowską i w myśl życzeń wujka biskupa ma się poświęcić studiom prawa kanonicznego.

Mikołaj jest posłuszny wujowi, ale jednocześnie budzą się w nim żywe zainteresowania dla nowin Odrodzenia, które zaczynają przebijają mury scholastyki krakowskiej. Porywają go matematyka, astronomia, poezja.

Rozkwita właśnie w tym czasie w Krakowie poezja humanistyczna pod wpływem postępowej szkoły poetyckiej Pawła z Krosna. Dziedzina poezji leżała u nas dotąd odległym. Młode drzewo naszej mowy ojczystej nie mogło jeszcze zakwitnąć poezją, trzeba mu było zaszczerpieć sok Odrodzenia. Był to proces złożony. Najpierw odezwał się w Krakowie Horacy, zabrzmiała wdzięczna łacina, osuwając ucho polskie z doskonałą formą poetycką; próby doskonalenia strofy rodzimej mogły nastąpić dopiero później na wzorach łacińskich. W pierwszej fazie tego procesu, to jest w okresie kształtowania się u nas poezji łacińskiej, czołowy udział twórczy wzięli Kopernik wspólnie z młodszymi od siebie Krzyckim, Dantyszkiem, Hussowskim i in. Najważniejszy jego utwór to poemat liryczny pt.: „Siedem gwiazd”.

W sposób nowatorski, można by rzec „uczony” wkroczył Kopernik także w inną dziedzinę sztuki, a mianowicie w malarstwo. Francuski filozof materialista, Gassendi, który opracował pierwszą biografię naszego astronoma, pisze, że Kopernik podczas studiów na Akademii Krakowskiej gruntownie przestudiował malarstwo i że umiał malować nie tylko pejzaże, ale i portrety, a między innymi namalował swój własny. Uderzający tu jest fakt, że Kopernik oparł swoje studia malarskie na ścisłych obliczeniach perspektywicznych.

Dalsze studia Kopernika (Bologna 1496—1500, Padwa 1501—1504) rozwijają się w kilku kierunkach. Trzyma się Mikołaj w myśl wskazań wuja studium prawa kanonicznego, ale jednocześnie pochłaniają go astronomia i... medycyna.

Nauka padawska zdążyła już w tym czasie oderwać się od kanonów scholastyki i oparła swoją medycynę na obserwacji i doświadczeniu (był to przecie okres powstawania słynnego atlasu anatomicznego Leonarda da Vinci).

Brak dokładnych wiadomości o osiągnięciach naukowych Kopernika w dziedzinie medycyny, wiadomo jednak, że mistrz Mikołaj cieszył się na terenie Warmii sławą dobrego lekarza i że recepty przez niego zalecane szeroko się popularyzowały wśród tamtejszej ludności a i moiżni korzystali z jego pomocy lekarskiej, np. Albrecht książę pruski.

Od roku 1503 jest Kopernik doktorem prawa kanonicznego, czas swój jednak poświęca przede wszystkim astronomii i medycynie, a na marginesie zajęć co-

dziennych tłumaczy z greckiego na łacinę „Listy obyżajowe, sielskie i erotyczne Teofilakta Simokatty” (druk. u Hallera w Krakowie, 1509). Listy te wyrażają realistyczny pogląd na życie. Mówi w nich Terystron do Spirona: „Ku Etnie, górze sycylijskiej, wędrujemy, żegnając Attykę. Nie znam ziemi tak niewdzięcznej jak attycka, która zamiast gruszek rodzi mitry i zamiast jęczmienia bluszczy. Już nie powierzę jej moich nasion...”. Wybór takiego tematu jest znamienny i określa ziemską i praktyczną postawę życiową Kopernika.

Humanistyczny stosunek do ludności Prus, zrozumienie polskiej racji stanu na ziemi warmińskiej — skłaniają Kopernika do ostrych wystąpień przeciwko krzyżactwu, które niepokoiło Prusy licznymi napadami, a w szczególności nastawało na Warmię, pustosząc ją straszliwie. Wyraz swojemu oburzeniu na te napady daje astronom w liście do Zygmunta Starego (1516) pisząc między innymi: „Poddani nekani są ogniem i mieczem, napadami i rozbojem od coraz to rosnącej liczby nieprzyjaciół...”. Jednocześnie prosi Kopernik króla o pomoc i opiekę. Prośby jednak nie poskutkowały. W latach 1516—1520 liczne krzyżackie zakony rozbójnicze pustoszą Warmię w okrutny sposób, aż wreszcie cała Warmia pada ofiarą najazdu. Jedynym zamkiem, który oparł się krzyżactwu, był Olsztyn. Zadziwiająca to była obrona, bo oto garstka ludzi słabo uzbrojonych przeciwstawiła się zwycięsko licznemu zastępowi nieprzyjaciół. Sukces ten zawdzięczał Olsztyn biegłemu komendantowi załogi, który umiał sprawnie zorganizować obronę. Dowódcą tym był Mikołaj Kopernik, ówczesny administrator dóbr kapitulnych w Olsztynie.

Związany z Warmią i Prusami, poświęca im Kopernik wiele uwagi i bierze czynny udział w pracy nad uporządkowaniem gospodarki tych ziem.

Duże trudności w ich życiu ekonomicznym wynikały w owym czasie z panującego tam chaosu monetarnego. Na porządku dziennym było „psucie” monety, to jest puszczanie przez władze lokalne w obieg monet o zmniejszonym walorze kruszcowym, co wywoływało dewaluację i zamęt na rynku pieniężnym i towarowym. Aby zapobiec temu, rząd polski próbuje przeprowadzić w Prusach reformę monetarną i tu znów wpływa nazwisko Kopernika. W roku 1522 pisze astronom w porozumieniu z rządem polskim „Traktat o monecie”. Dziełko to miało stać się podstawą uporządkowania systemu monetarnego w Prusach, a głównym jego celem było naukowe wykazanie, jak zżubne są następstwa „psucia” monety. Tezy traktatu stawia autor z matematyczną ścisłością, następstw bicia złej monety nie nazywa grzechem jak jego poprzednicy, lecz działaniem „błędnym i szkodliwym” i odwołuje się przede wszystkim do rozumu obywateli. Jednocześnie bierze w obronę „ludzi biednych” i atakuje zamożne mieszczaństwo, które bez skrępowań ciągnęło zyski z częstych zmian wartości pieniądza. Szczególnie wyraźnie występuje tu żądanie Kopernika stałego podnoszenia stopy życiowej obywateli. Celemu temu mają służyć: unifikacja monety, poddanie jej kontroli państwa, wyrzeczenie się przez państwo zysku z bicia monety i zastąpienie pieniądza zdevaluowanego wartościowym. Znamienne jest tu i to, że autor traktatu, pisanego dla Prus, domaga się, aby moneta pruska była cechowana znakami króla polskiego, aczkolwiek jednocześnie żąda, „aby panujący nie ciągnął zysku z bicia monety”.

Osiągnięcia w dziedzinie sztuki, medycyny, ekonomii, sukcesy wojenne i in. same przez się wyznaczały już Kopernikowi poczesne miejsce w naszej przeszłości i mogły mu całkowicie zapewnić ruchliwy życie, a jednak było to tylko ramki jego działalności. Głównym jego celem było zbadać i naukowo uzasadnić zagadnienie budowy wszechświata. O fałszywości średniowiecznego poglądu na budowę wszechświata był przekonany w pierwszych latach

studiów. Opierał się ów stary system na błędnych poglądach starożytnego uczonego Ptolomeusza, „dopasowanych” przez scholastyków do treści Starego Testamentu. Wynikał z nich podział świata na niebo zaludnione przez niebian oraz ziemię położoną w środku wszechświata i nieruchomą. Teorię tę będącą podstawą uniwersalnej władzy kościoła nad wiernymi i ostoją feudalizmu, obalili Kopernik, wykazując przy pomocy ścisłych obliczeń naukowych cały

nonsens takiego porządku. „Dla czego właściwie nieskończony wszechświat miałby się obracać dokoła znikomo małej ziemi?” — pyta astronom w II rozdziale swego dzieła „O obrotach”.

Teoria Kopernika ma swoją historię. Zaczęła się ona już w roku 1495, kiedy to młody Mikołaj dostrzega pierwsze sprzeczności w geocentrycznym mechanizmie świata. Zasadnicze założenie nowego systemu było sprecyzowane przez Kopernika już w roku 1504,

ale Mistrz nie kwapił się z ogłoszeniem odkrycia, wiedział bowiem, że natrafi ono na zdecydowany opór władców ówczesnego świata. — Rzecz ukazała się dopiero w roku 1543 w przeddzień niemal zgonu jej autora.

Wkrótce rozpoczęły się gwałtowne ataki na teorię kopernikowską. Znalazła ona jednak swoich obrońców a prawdę jej przypieczętował na stosie męczennik nauki Giordano Bruno (1600).

Eugeniusz Gołębiowski

JERZY MARKIEWICZ

Procesy czarownic w Lublinie

Wiarę w możliwość wyrządzenia ludziom krzywdy przy pomocy sił nadprzyrodzonych, spotykamy u wszystkich ludów starożytnych. Na przykład w Kodeksie Hammurabiego wydanym około 2000 lat przed naszą erą, jednym z najcięższych przestępstw było zabójstwo przez czary. Nigdy jednakże w żadnym okresie „walka z diabłem” nie przybrała tak katastrofalnych rozmiarów jak w Europie w wieku XV—XVII.

Polskę ta straszliwa plaga zabobonu nawiedziła trochę później. I tak pierwszy proces o czary odbył się w Walszewie koło Poznania w 1511 roku, a ostatni miał miejsce we wsi Doruchowo w roku 1775, zakończony spaleniem na stosie kilkunastu domniemyanych współniczek szatana. W Lublinie pierwszy proces o czary toczył się dopiero w 1627 roku. Straszliwe to zjawisko doszło do punktu szczytowego w pierwszym ćwierćwieczu XVIII wieku, a więc w okresie największego upadku gospodarczego i zacofania kulturalnego w jakim Polska znalazła się za panowania Sasów, w okresie oligarchii magnackiej, zupełnej anarchii i bezprawia, oraz fantastycznych rządów wszechpotężnego duchowieństwa.

Trzeba tu zaznaczyć, że najbardziej katastrofalne rozmiary przybrał ten zabobon w Niemczech, gdzie na stosach spłonęło kilka milionów niewinnych ofiar. Zdarzało się często, że poszczególne wsie zostawały wyludnione, ponieważ mieszkańcy bądź wyginęli na stosie, bądź uciekli przed śmiercią. Baranowski*) podaje dosłownie: „Można było spotkać w Niemczech miasta, gdzie w ciągu jednego roku wydano kilkaset wyroków śmierci na domniemane czarownice, nie brak było sędziów, którzy szczyli się tym, że wysłali na stos po kilka tysięcy współniczek szatana”. Jak katastrofalne rozmiary przybrały procesy o czary niech świadczy wypowiedź i obliczenia wybitnych uczonych. I tak Michel obliczał ogólną liczbę ofiar skazanych przez sądy za czary w całej Europie od roku 1500 do roku 1700, a Ermatinger i Horna dla terenów Europy Środkowej podają liczbę straconych na około 1 miliona.

Ponury i okrutny ten zwyczaj przywędrował do dawnej Rzeczypospolitej z Niemiec i dość charakterystycznie się lokalizował. W walce z diabłem przodowała Wielkopolska, mniej spotykamy procesów na Mazowszu, a w ogóle mało na Lubelszczyźnie. Na wschodnich rubieżach dawnej Polski, wśród ludności ukraińskiej i białoruskiej procesy o czary nie przyjęły się i porachunki z czarownicami załatwiano tam drogą sądu. W Polsce procesy tego typu nie przybrały tak olbrzymich rozmiarów jak na Zachodzie Europy, tym niemniej walka z czarownicami przybrała również zastraszające rozmiary. Na terenach obecnej Rzeczypospolitej zginęło na stosach około 40.000 osób, w tym na Śląsku spalono około 30.000 rzekomych czarownic.

Poważną pomocą w energicznej walce z czarownicami, a zarazem niemają w łw na rozszerzenie się tego okrutnego zabobonu miały opracowania „naukowe”. Ukazało się szereg opracowań, uczących jak wykrywać i skutecznie zwalczać współpracownice diabła — czarownice. Największy rozgłos zyskało dzieło niemieckich dominikanów Jakuba Sprengera i Henryka Instilora pt. „Młot na czarownicę”. Najrozmaitsze brednie w nim wyłożone, poparte przepisa-

mi prawa kanonicznego, cieszyły się olbrzymią poczytnością no i odpowiednio urabiały opinię publiczną. Praca ta została przetłumaczona na różne języki.

Prace „naukowe” tych i wielu innych autorów w niemalym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia procesów o czary.

Z chwilą wypłynięcia skargi do sądu, pierwszą czynnością sądową było pozbawienie wolności oskarżonej i przeprowadzenie pierwszego dowodu mającego wstępnie potwierdzić winę domniemanej czarownicy. Poddawano ją tak zwanej próbie pławienia, polegającej na tym, że wiązano kobietę posądzoną o czary w tak zwanego „koźła” i spuszczano na wodę, jeżeli



Palenie żywcem czarownicy (wg współczesnego miedziorytu)

od razu tonęła, to była niewinna. Rzadko się to jednak zdarzało, gdyż kobiety ówczesne, pamiętać należy, nosiły kilka spódnic, serdak, bufiaste rękawy, dzięki którym jakiś krótki czas utrzymywały się na powierzchni wody.

Stosowano też inne sposoby, jak nakłuwanie, próba ognia, próba łez itd. Po stwierdzeniu słuszności podejrzania, brano oskarżoną na torturę, na których miała ona przyznać się do winy. Trzeba zaznaczyć, że pierwszorzędną znaczenie dla prawa miało przyznanie się do winy oskarżonego i dopóki to nie nastąpiło nie można było wydać wyroku. Przyznanie się do winy osiągnano najszybszym i niezawodnym środkiem — torturami. Budzą one w nas dzisiaj dreszcz grozy. Nieszczęśliwa ofiara rozebrana do naga po uprzednim ogoleniu przez kęta, lub jego pomocników zwanych hyclami, po wezwaniu do przyznania się najczęściej poddawana była tzw. rozciąganiu, polegającemu na rozciąganiu ciała blokami. Często podkładano pod oskarżoną wałki nabite ostrymi szpikulcami. Gdy to nie skutkowało stosowano przypalanie, sznurowanie palców, ramion, no i najbardziej bolesne i okrutne tzw. „hiszpańskie luty” (były to dwie żelazne formy z ostrymi zębami, które przy dokręcaniu śrub miażdżyły stopy) i wiele innych okrutnych sposobów.

Zrozumiałe jest, że prawie zawsze niewinna ofiara pod wpływem nieprawdopodobnego bólu przyznawała się do winy niepopołnionej. Z kolei już płynnie opowiadały nieszczęsne kobiety historie o diablach, sabatach czarownic itd. Na przykład: Zofia Baronowa z Lublina oskarżona o czary i obcowanie z diabłem, pod wpływem tortur tak zeznała: „...Pytana gdzie z tym czartem bywała?” odp. „Isz bywała z niem w gaju czasem y dwa razy nadzień. A bywał we wtorki, czwartek y we szrode, to jest na rowiu i na schodzie y dla niego mieszkałam w niezgodzie z mężem, miałam lubo mię pobił, jednak miałam moc, bo mi ten czart siły dodał”.

dzenie płodu. Jest rzeczą bardzo znamieną, że w Lublinie spotykamy kilka wyroków o stosunkowo łagodnym wymiarze kary: np. Maryna i Jadwiga (bez nazwisk) oskarżone o czary, skazane zostały na chłostę i wygnanie z miasta, podobnie Zofia Filipowicz została skazana za czary tylko na chłostę i wygnanie ze wsi.

Polityczny i społeczny sens tego okrutnego zabobonu rozwijającego się na bazie upadku gospodarczego i kulturalnego Polski polegał na tym, że uwaga szerokiej rzeszy ludności świadomości i celowo odwracana była od zasadniczych i nurtujących ją zagadnień związanych z wyżyskiem, uciskiem i nieprawidłowością społeczną panującego wówczas ustroju. Na pierwszy plan przed czyhającymi na każdym kroku na biednego i bezbronnego człowieka mocami piekielnymi, przed którymi jedynym obrońcą był kościół — podpora walącego się feudalizmu. Najczęściej na stosie ginęły komornice i żebraczki, a więc kobiety rekrutujące się z biedoty miejskiej i wiejskiej. Podobnie i w Lublinie stojące pod zarzutem czarów kobiety, to osoby z ludu, wywodzące się z najniższych warstw miejskich i wiejskich. Drogą tą likwidowano energiczniejsze kobiety z biedoty, które stały się niewygodne dla pana lub bogaczy miejskich. Tą drogą likwidowano wszelki opór chłopów, każąc im walczyć ze „złem” o własną duszę, a nie martwić się doczesnymi sprawami. Tak wyglądała prawdziwa, klasowa treść tej ponurej sprawy.

Procesy o czary należą do najbardziej tragicznych, ciemnych i ponurych kart w historii ludzkości, w historii świata chrześcijańskiego. I dopiero po ciężkiej i nieurtepliweli walce najwybitniejszych umysłów okresu Odrodzenia i Reformacji, epoki Oświecenia udało się wyprowadzić ludzkość z kregu zabobonu, ciemnoty i zbrodni.

Jerzy Markiewicz

*) Bohdan Baranowski — Procesy czarownic w Polsce w XVII—XVIII — Łódzkie Tow. Naukowe, 1952.

MARIA SZCZEPOWSKA

Ożywić pracę Powiatowego Domu Kultury w Puławach

Działalność Powiatowego Domu Kultury winna iść trzema zasadniczymi torami:

1. Odziaływanie na ludność pracującą miasta i powiatu przez masową akcję polityczno - wychowawczą oraz kulturalno - oświatową;

2. Prace polityczno - wychowawcze wśród członków zespołów Domu Kultury;

3. Prace instrukcyjno - metodyczne, jak: a) pomoc zakładom pracy, świetlicom i klubom oraz aktywowi kulturalno - oświatowemu masowych organizacji społecznych w realizowaniu zadań polityczno - wychowawczych i kulturalno - oświatowych; b) podnoszenie kwalifikacji ideologicznych, politycznych i fachowych aktywów kulturalno - oświatowych.

Tak przynajmniej poucza nas instrukcja dla Powiatowych Domów Kultury Związków Zawodowych wydana przez ORZZ

Instrukcja jest jasna, tylko że nieznaną kierownictwu PDK w Puławach i ignorowaną przez jego dotychczasową władzę zwierzchnią Wydział Kulturalno - Oświatowy ORZZ.

W Powiatowym Domu Kultury w Puławach robią wielkie oczy i twierdzą, że o takiej instrukcji w ogóle nie słyszeli, a w Wydziale Kult. - Oświatowym ORZZ wyrażają wątpliwość co do konieczności jej istnienia. Według nich prace kulturalno - oświatowe i polityczno - wychowawcze doskonale regulują wytyczne dotyczące poszczególnych akcji. Nie widzą konieczności, by poszczególne akcje koordynować w całość. (Pomimo wątpliwości wspomniana instrukcja spoczywa sobie w aktach kierownika K. O. przy ORZZ. Czy dojrzała w końcu do PDK w Puławach nie wiem).

Oczywiście taki stan rzeczy nie może wpłynąć na ożywienie działalności domów kultury, nie też dziwnego, że w Puławach pracownicy kulturalno - oświatowi drzemają sobie spokojnie, budząc się tylko od czasu do czasu.

Beztrzęsłego spokoju nie naruszyły nawet przygotowania do Święta 22 Lipca, akcji żniwnej, czy wyborów do rad narodowych.

Kierownik PDK ob. Tadeusz Mazur poszedł na urlop nie zostawiając żadnych poleceń odnośnie przygotowań do tych akcji. Może myślał, że z powodu jego urlopu Święto 22 Lipca i akcja żniwna zostaną przesunięte na sierpień (chyba wtedy nie będzie już takich upałów).

W ogóle nie wesoło wygląda praca Powiatowego Domu Kultury w Puławach.

Jak już niejednokrotnie stwierdzono, w zakresie życia kulturalno - oświatowego działalność amatorskich zespołów artystycznych i akcja imprezowa na ogół znacznie lepiej rozwija się, niż praca oświatowo - wychowawcza.

Taki stan rzeczy znajdujemy również i w Puławach, z tym jednak że działalność amatorskich zespołów również pozostawia wiele do życzenia a imprezy jeszcze więcej.

Na wojewódzkich eliminacjach w ubiegłym roku widzieliśmy w Lublinie dwa zespoły PDK z Puław.

Teatralny zdobył pierwsze miejsce w skali wojewódzkiej i ze sztuką Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj” wyjeżdżał do Warszawy.

W roku bieżącym zespół teatralny dotarł tylko do eliminacji powiatowych z fragmentami „Rewizora” Gogola. W Puławach zdobył zresztą pierwszą nagrodę, ale na szersze wody nie wypłynął, ponieważ nie mógł w terminie przygotować całości sztuki, a regulamin eliminacji wojewódzkich przewidywał wystawienie całego spektaklu. Trudności zmontowania „Rewizora” nie powinny być tak wielkie, gdyż sztuka te wystawiano już w 1951 r. czyli że gros pracy przy przygotowaniu dekoracji i kostiumów odpadło.

Całoroczny repertuar amatorskiego, teatralnego zespołu PDK zamyka się w dwóch pozycjach; wznowienie fragmentów „Rewizo-

ra” i wystawienie w teatrze kukielkowym „Zemsty” Fredry.

Żadnej z tych sztuk nie widziałam, więc trudno coś o nich pisać. Na ogół słyszy się bardzo pochlebne opinie o ich poziomie artystycznym. Związczą dużo pracy włożono w przygotowania do „Zemsty”. Zastosowano scenę obrotową i użycie bardzo pracowicie wykonanych lalek.

Jednakże jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że zespół teatralny nie bierze żadnego udziału w imprezach związanych z najaktualniejszymi zagadnieniami życia współczesnego, to trzeba przyznać, że całoroczny dorobek jego pracy jest stosunkowo mały, a powiązanie z życiem politycznym nikome.

Klasyyczny repertuar o trwałych wartościach musi znaleźć miejsce w ramach pracy amatorskiego zespołu, jednak, obok ilościowo przynajmniej równego, repertuaru współczesnego. Inaczej ruch amatorski zanadto odbiegnie od nurtu dnia

GENOWEFA SROCZYŃSKA

Szkoła dla pracujących — źródło kadr inteligencji ludowej

Suma przeznaczona w Polsce przedwzrostowej na oświatę dorosłych była śmiesznie niska, wynosiła bowiem zaledwie 1/600 budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym samym czasie, gdy około 1 milion dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczało do szkoły, było w całej Polsce zaledwie 60 szkół podstawowych dla dorosłych. Czyż można się dziwić — zestawiając oba te fakty — że analfabetyzm w Polsce przedwzrostowej przybrał wprost katastrofalne rozmiary i że np. w województwie lubelskim było około 35 proc. analfabetów.

Po wyzwoleniu stanęło przed rządem Polską Ludową i całym społeczeństwem trudne zadanie odrobienia tych wiekowych zaległości w dziedzinie oświaty. W kwietniu 1948 r. wychodzi historia ustawy, wprowadzająca „społeczny obowiązek nauki analfabetów i półanalfabetów”. Jednocześnie rozwija się szkolnictwo dla dorosłych, które po reorganizacji w roku 1950 przekształcono na szkolnictwo dla pracujących. Przeprowadzono jednocześnie korektę sieci szkół podstawowych i liceów tego typu, w tym sensie, aby znajdowały się one przy zakładach przemysłowych, hotelach robotniczych, ośrodkach maszynowych, PGR i spółdzielniach produkcyjnych. W woj. lubelskim mamy obecnie 62 szkoły podstawowe i sześć liceów ogólnokształcących dla dorosłych.

Co rocznie w samym tylko Lublinie około 150 absolwentów kończy szkoły podstawowe dla pracujących. Wychowawcy interesują się dalszymi ich losami i w wielu wypadkach stwierdzają z zadowoleniem, że dzięki wiadomościom zdobytym w szkole, a przede wszystkim dzięki podniesieniu poziomu ideologicznego i kulturalnego uzyskują awans społeczny. Zagląając do tej kroniki awansu społecznego stwierdzamy, że figuruje w niej około 90 nazwisk (a okres ostatnich 3 lat).

Nie jest to, rzecz jasna, rejestr kompletny, gdyż wielu absolwentów wyjechało na ziemie zachodnie lub pracuje w różnych instytucjach poza naszym województwem.

Oto niektóre bardziej charakterystyczne przykłady:

Tadeusz Kiciak, zew, ukończył szkołę dla pracujących Nr 1, obecnie jest kierownikiem Wydziału Kadr PKS w Lublinie. Stanisława Domulewicz, robotnica, po ukończeniu szkoły Nr 2 uzyskała następnie kwalifikacje na wychowawczynię przedszkola. Franciszka Siekierska, robotnica, jest obecnie kierownikiem „Domu Książki”. Teresa Szczęch, goniec kolejowy, pracuje obecnie jako kasjer PKS i jest jednocześnie uczniem XI klasy. Lucjan Pawłowski, robotnik, rozpoczął naukę od uczęszczania do szkoły Nr 5, obecnie jest studentem farmacji UMCS. Teodozja Pałka, pracowni-

dzisiejszego, od najważniejszych jego zagadnień.

Jeżeli chodzi o zespół taneczny prowadzony przez kierownika PDK ob. Mazura, zarzuty są jeszcze poważniejsze.

Przed wszystkim uderza obniżenie poziomu w stosunku do roku ubiegłego i brak ciągłości pracy. Zespół taneczny wykazał pewną aktywność jesienią ub. r., w czasie akcji wyborczej, w zimie natomiast nie robił nic, mimo iż według zdania pracowników kult. oświat., to właśnie „sezon” najbardziej wyteżonej pracy zespołów amatorskich, wreszcie w kwietniu br., przed eliminacjami organizowanymi w związku z IV Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie zabrano się do gwałtownej pracy. Rezultat tych „zrywów” był taki, że na eliminacjach wojewódzkich PDK nie zdobył żadnej nagrody.

Jest to tym bardziej przykre, że sam zespół stosunkowo mało za-

winął. Jego członkowie chętnie i regularnie uczęszczali na próby, instruktor jednak nie dbał o ciągłość i systematyczność pracy.

Najgorzej przedstawia się w PDK akcja imprezowo - rozrywkowa. Mamy tu wprowadzić różnorodne formy pracy. Dość częste występy Artosu, Teatru Młodego Widza z Lublina, własne jak np. „Zemsta” w wykonaniu teatru lalek, gościnne bawił parę dni „Baj” — teatrzyk kukiełek z tym samym co w Lublinie „Misiem Kurpikiem” itp.

Jednak spośród wszystkich imprez rozrywkowych najbardziej regularnie odbywają się zabawy taneczne. Wprawdzie nie słychać o tym, żeby któraś z nich urozmaiciły występy artystyczne zespołów amatorskich, gry towarzyskie, albo inne kulturalne formy spotkań, na porządku dziennym natomiast jest wódka, a częstym ukoronowaniem — ordynarna bójka.

Wszystko to regularnie co sobotę odbywa się pod patronatem Powiatowego Domu Kultury, którego

kierownictwo zawsze chętnie udziela sali na zabawę taneczną, nie troszcząc się o to, jakiego ona nabierze charakteru oraz jak wpływa na opinię D. K., jako placówki kulturalnej.

A jak wygląda jedno z najważniejszych zadań pracy kulturalno - oświatowej: powiązanie akcji masowo politycznej z działalnością imprezową.

Jest zwyczaj, regulowany zresztą specjalną instrukcją, że narady robocze większych zakładów pracy odbywają się z udziałem instruktora PDK. Dla urozmaicenia tych narad pożądane jest dostarczenie robotnikom rozrywki artystycznej. PDK właśnie powinien się zatroszczyć o część artystyczną.

W miesiącu czerwcu rb. w planie PDK przewidziane były trzy narady robocze z udziałem Domu Kultury: w Stoczni Rzeczej, w Polskim Przedsiębiorstwie Żelatyny i w zakładach w Poniatowej.

W Stoczni Rzeczej narada odbyła się z udziałem instruktora PDK i z częścią artystyczną wykonaną przez zespół Podstawowej Szkoły Nr 3. Był i instruktor, była i część artystyczna. Na naradzie do Polskiego Przedsiębiorstwa Żelatyny dotarł już sam tylko instruktor, a w Poniatowej nie było ani części artystycznej ani instruktora.

Jako rezultat działalności PDK w czerwcu rb., podobnie zresztą jak i w poprzednich miesiącach, pozostały pięknie przepisane na maszynie miesięczne, ramowe plany pracy.

Na lipiec rb. miesięcznego planu pracy nie układano, układania tygodniowych rozkładów zajęć zaniedbano już w maju. Właściwie słusznie, bo jeżeli miały tak jak i poprzednie pozostać tylko na papierze, to przecie — szkoda papieru.

Długo by można jeszcze wyliznąć błędy dotychczasowej działalności PDK w Puławach, jeszcze dłużej — to, czego Dom Kultury w ogóle nie zrobił.

Prawie zupełnie nie prowadzono instruktażu kulturalno - oświatowego i politycznego w podległych PDK świetlicach, zespołach amatorskich, kursy języka rosyjskiego, kursy Wszechniczy Radiowej, czytelnia, biblioteczki, rozrzucone po największych nawet zakładach pracy powiatu puławskiego, nie doczekały się ani kontroli dotychczasowej działalności, ani instruktażu.

W samym PDK nie zorganizowano kursów języka rosyjskiego ani Wszechniczy Radiowej. Czytelnia rozwija się leniwo, zespołów czytelnicy i samokształceniowych nie ma, o brygadach agitacyjnych ani ekipach łączności fabryk ze wsią nic nie słychać, mimo, że dostojnie figuruje to wszystko w planach.

Dziwnie martwo brzmią słowa przytoczonej na wstępie instrukcji, gdy porówna się je z codziennym życiem Powiatowego Domu Kultury w Puławach.

Wydział Kulturalno - Oświatowy ORZZ zdaje sobie sprawę ze stanu prac PDK w Puławach, pociesza się jednak tym, że w najbliższych dniach pozbędzie się kłopotu i przekaże te placówki Wydziałowi Kultury PWRN (n. b. mówi się o tym już drugi rok). Komitet Powiatowy PZPR nie okazuje zainteresowania sprawą notorycznie odbywających się zabaw, kierownik Referatu Kultury Prezydium PRN w Puławach choruje, a kierownik PDK, nawet jeżeli nie jest na urlopie, to nie sobie ze wszystkiego nie robi.

W rezultacie placówka kulturalno - oświatowa chyli się ku upadkowi.

A szkoda, bo Puławy znane były dotąd jako ośrodek, w którym społeczeństwo naprawdę interesowało się życiem kulturalno oświatowym.

Wystarczyłoby tylko umiejętnie ustawić pracę PDK, trochę energii włożyć w jej poprowadzenie, a instrukcja dotycząca działalności Domu Kultury na pewno przestałaby być tym, czym niestety jest dzisiaj — martwą literą.

ca domowa, po ukończeniu szkoły podstawowej dla pracujących, uczęszcza obecnie do Liceum Pedagogicznego.

Poza suchym, kronikarskim rejestrem kryje się ogrom przemian, jakie dokonały się w życiu wielu ludzi, którym Polska Ludowa dała nie tylko pracę, ale otworzyła szeroko dostęp do wiedzy i awansu społecznego. Oto co mówi na ten temat Józef Sroka, absolwent szkoły Nr 5:

— Pracowałem jako robotnik przy zbijaniu skrzynek na masło, myślałem sobie jednak przy tym, czyż muszę być przez całe życie tylko zbijaczem skrzynek? Ale żeby być czymś więcej, trzeba się uczyć. Zapisalem się do szkoły dla pracujących, ukończyłem 7 klas, i otrzymałem stanowisko kierownika działu administracyjnego w Spółdzielni Jajczarsko - Drobiarskiej. Taka jest moja droga awansu społecznego — przez szkołę. Moim zdaniem nauka dla pracujących to wielka zdobycz robotników w Polsce Ludowej.

Jest rzeczą bezsporną, że szkoła dla pracujących spełnia poważną rolę, wychowując nowe kadry inteligencji ludowej. Przyznają to zgodnie zarówno ci, którym szkoła pomogła do uzyskania wyższych kwalifikacji i awansu, jak również kierownicy zakładów pracy, którzy mają możliwość zaobserwowania wzrostu wydajności pracy i podniesienia się jej jakości u pracowników uczęszczających do szkoły.

Dlatego więc mimo tych niewątpliwie pozytywnych osiągnięć zapisy do szkół dla pracujących w woj. lubelskim na rok 1953/54 przyniosły niezwykle niskie rezultaty?

Aby odpowiedzieć na to pytanie przeprowadziliśmy analizę trudności, błędów i niedociągnięć na typowym przykładzie, jakim jest szkoła dla pracujących przy FSC w Lublinie. Oto historia tej szkoły. Została ona otwarta 1 października ub. roku. Do klasy V, VI i VII zapisało się 73 robotników z różnych działów. Frekwencja od początku dosyć słaba pogorszyła się wybitnie z chwilą rozpoczęcia się chłodoj jesiennych. Szkoła mieści się bowiem w baraku o cienkich ścianach, sale trudno jest ogrzać i często trzeba było przerywać naukę z powodu dotkliwego zimy.

Niektórzy uczniowie przestali w ogóle uczęszczać do szkoły. Wreszcie pod koniec stycznia zwołano w tej sprawie naradę, w której wzięli udział przedstawiciele dyrekcji, rady zakładowej, Wydziału Oświaty i ZMP. Omówiono sytuację w poszczególnych klasach i podjęto uchwałę, w której zobowiązano się że do dnia 15 lutego sytuacja w szkole ulegnie korzystnej poprawie. Skończyło się jednak na podjęciu uchwały. Minął luty, potem marzec, w ślach szkolnych w dalszym ciągu było zimno i frekwencja wcale się nie poprawiła. Sprawa ta była przedmiotem dyskusji

na posiedzeniu Prezydium MRN i na sesji MRN, na które jednak nikt z FSC nie przybył.

Charakterystyczny dla tej sprawy jest „pośpiech”, z jakim działał Referat Kulturalno - Oświatowy ORZZ. Pismo z Wydziału Oświaty Prezydium MRN alarmujące o stanie frekwencji w szkole przy FSC z datą 15 lutego, które wpłynęło do ORZZ, zostało dopiero dnia 28 maja odesłane do zainteresowanych czynników z dołączeniem szablonowego pisma domagającego się ogólnikowo „wysnucia wniosków i usunięcia zła”.

Uczniowie szkoły przy FSC, którzy przerwali naukę tłumacząc się, że uczynili to dlatego, „bo nie mieli warunków”. Jedni skarżą się na zimno, albo też, że mieszkają daleko od miejsca pracy. Inni, jak np. Grabowski z lasmy głównej przestali się uczyć, gdyż skusiła ich chęć dodatkowego zarobku i przyjęli godziny nadliczbowe. Nauka w szkole rozpoczyna się o godz. 15.30, komu dadzą nadliczówki, pracuje w tym czasie. Karwata wysłano na delegację do Siarachowic, gdy wrócił po miesiącu nie mógł nadrobić zaległości, zrezygnował i zrezygnował z nauki.

Jeżeli uczniowie mają jakieś swoje mniej lub więcej ważne racje, które częściowo ich usprawiedliwiają — nie ma żadnych racji, które by mogły usprawiedliwić obojętność dyrekcji, rad zakładowych w FSC i w wielu innych zakładach do spraw związanych z rozwojem szkół dla pracujących. Nie notowano wprawdzie nigdzie wypadku szkanowania uczniów przez zwierzchników w zakładach pracy, ale też nie widać nigdzie objawów jakiegokolwiek, serdecznego zainteresowania się ich postępiami i warunkami pracy. Majstrowie z reguły nie zaglądną do dzienniczków frekwencji mimo, że powinni je kontrolować. Na naradach wytwórczych rzadko mówi się o robotnikach-uczniah, w takiej formie, która by pobudzała ich ambicję i zachęcała do dalszych wysiłków w pracy i nauce.

Zapisy do szkół dla pracujących wypadły w momencie finiszu półrocznych planów produkcyjnych, na które zwrócona była cała uwaga dyrekcji i rad zakładowych. W PGR, ośrodkach maszynowych i spółdzielniach produkcyjnych czyniono ostatnie przygotowania do zniw. Zaniedbano werbunek do szkół dla pracujących. Owocem tego zaniedbania i obojętności jest właśnie mizerny wynik czerwcowych zapisów. Obecnie zbliża się drugi, ostateczny termin zapisów, który ma zadecydować o istnieniu niektórych szkół dla pracujących przy zakładach pracy. Ambicją dyrekcji, rad zakładowych i ZMP powinno być uzyskanie w sierpniu pełnego kompletu we wszystkich klasach szkół dla pracujących, które są przecież źródłem kadr inteligencji ludowej.

G. Sroczynska

Maria Szczepowska

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Za kulisami soboru w Konstancji

Jana Wiktora znaliśmy dotąd jako pisarza wsi, autora „Wierzb nad Sekwaną” i „Orki na ugorze”, książek w których najmocniej i najlepiej zabrzmiał głos krzywdy chłopskiej w czasach sanacyjnego ucisku, w latach głodu i faszystowskiej przemocy. Toteż najnowsza jego powieść pt.: „Papież i buntownik” jest dla nas pewnego rodzaju niespodzianką i to tak ze względu na temat, jak i na nowe środki wyrazu, jakimi operuje pisarz.

Akcja „Papieża i buntownika” rozgrywa się podczas soboru w Konstancji, zwołanego z woli cesarza Zygmunta Luksemburskiego dla „odrodzenia kościoła”, szarpnego wewnętrznymi walkami i schizmą. Na soborze tym mieli zmierzyć się z sobą dwaj najwięksi potentaci ówczesnego świata: papież Jan XXIII i cesarz. Pod pretekstem dobra chrześcijaństwa, podniesienia spuścizny Piotrowej rozgorzała zacięta i nieprzebrana walka o władzę. Papieża tak charakteryzuje autor: „Przewijały się przed nim rozliczne postacie w spelunkach i pałacach. Rozpościerały się łądy, które on z braćmi swymi przebiegał w poszukiwaniu bogactw. Jako korsarz, pirat nadający na okrety, jako opryszek na czele dobranej gromady dawał się we znaki karawanom kupieckim i łupił ile tylko można było. Przez miecz, przez truciznę, krew, przekupstwo odbył uciążliwą drogę do stolicy apostolskiej”. Nie lepiej wygląda przeciwnik Jana XXIII, Zygmunt Luksemburski: zły, okrutny, chytły, pyszny i krwiożerczy, żądny uciech i złota.

Głównym bohaterem „Papieża i buntownika” jest syn plebsu, arcybiskup Mikołaj Trąba, stojący na czele delegacji polskiej wysłanej przez króla Władysława Jagiełłę na sobór w Konstancji, gdzie ma zapadnąć wyrok w sporze Polski z Krzyżactwem, niedawno rozgromionym pod Grunwaldem. Arcybiskup, mając przy sobie świętego Pawła Włodkowica czyni wszystko, by uciekać sprawiedliwości, by znaleźć zrozmienie w Watykanie, ale batalia ta kończy się klęską. Polacy odjeżdżają z niczym, nie znalazłszy poparcia, ni zrozumienia dla polskiej racji stanu. I cóż z tego, że głos delegacji znad Wisły rozbrzmiał wał głośno i szeroko, że zebrani na soborze podziwiali mądrość Pawła z Włodkowic i bogactwa arcybiskupa Mikołaja Trąby, kiedy w rezultacie Polska poniosła klęskę? Samolubność Watykanu, frymarzącego godnością ludzką i religijną zdecydowała o sprawie. Z bólem i goryczą powraca delegacja

króla Władysława Jagiełły z Konstancji.

Tylko jeden Grajek, syn pańszczyźnianego chłopca, jadący razem z delegacją wierzy, że „Odgłosy zwycięskich cepów rozbiegną się daleko na najdalsze krańce skrzywdzonej ziemi i rozlegną się tak donośnie, aż pobudzą wszystkich uciemiężonych, spragnionych wolności. Z łun stosów rodzi się zorza zwiastująca światłość... A z nim jest Jan z Radomysła. Jakub z Chwałowic i Paweł, chluba Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sobór w Konstancji jest w „Papieżu i buntowniku” tylko tłem, na którym rozgrywa się wypadki, rysują wielkie i ważne problemy. Swąd stosu, na którym spłonął Jan Hus rozchodzi się daleko po całej Europie, po całym ówczesnym świecie, budząc bunt i pragnienie wolności w duszach milionów poddanych, w duszach tych, co giną w czeluściach straszliwych więzień, w lochach, lub pod batami bezlitosnego pana. Wstrząsające wrażenie sprawia obraz chłopca w dybach, konającego z miłości i pragnienia.

To żywy trup w łachmanach, straszny głos krzywdy uciemiężonego ludu, ludu, przykutego do roli i skazanego na powolne konanie. „Jazmo wrosło w ciało. Powrozy wernęły się do krwi. Na zawsze. Ino śmierć sorawiedliwa dla każdego. Ona jedna nie wie, co to król, co to pacholek...”

Symboliem i żywym ucieleśnieniem krzywdy chłopskiej w powieści Jana Wiktora jest Pietrek, grajek przybłąda. Patrzac na każdą ojca, poprzysiął zemstę szlachcie i wielmożom. I jak prawdziwy Wajdelota, podsyca w sercach ludzkich bunt, nienawiść oraz chęć ostatecznego porachunku. A głosu jego słyca Jakub z Chwałowic, Jan z Radomysła, a nawet i arcybiskup Mikołaj Trąba, w którego

duszy rozrosła się gorycz. Często przychodzą im na myśl te czasy, kiedy to lud siermiężny piersiami swymi odparwał nawałę krzyżacką pod Grunwaldem, by wkrótce ginąć w pańskich dybach...

Głównym jednak zagadnieniem „Papieża i buntownika” jest odwieczna walka polskiej racji stanu z machinacjami Watykanu. Jan Wiktor wydobyl spod pyłu historii jeden z mniej znanych momentów, rozprawę z Krzyżactwem na soborze w Konstancji. Klęska Polski pogrzebała ostatecznie owoc wielkopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem. Nie pomogły dowody zbrodni Zakonu, nie przekonał papieża jęk mordowanych, ani krw niewinnych. Zwyciężyli oprawy prawa ludzkiej i chrześcijańskiej. Więc nie też dziwnego, że źle działło się w królestwie zepchniętym do roli holdownika Watykanu. W tym fakcie tkwi m. in. załazek przyszłego rozkładu i upadku Rzeczypospolitej.

Jan Wiktor z prawdziwym talentem kreśli sylwety swoich bohaterów, doskonale wczuwając się w tamte odległe czasy i epokę. W postaciach tych jest wiele prawdy i rzetelnego życia, tak jak i w opisach uczuć, biesiad, uroczystości i wspaniałych pochodów.

Do najcenniejszych kart „Papieża i buntownika” należą też opisy przyrody.

Styl powieści jest jasny, prosty, a jednocześnie barwny. Podnosi to wartość książki.

Tempo akcji mogłoby być jednak bardziej wartkie, niejedną z dialogów powinien odpaść w ostatecznej redakcji, co uczyniłoby tę powieść bardziej jasną i przystępną.

J. N. Kłosowski

* Jan Wiktor „Papież i buntownik” — powieść P. I. W. 1953.



„Malwy” jadą na IV Swiatowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.

Na zdjęciu: zespół taneczny „Malwy” tańczy rosyjski taniec ludowy. (CAF — fot. Baranowski)

NADIEŻDA NADIOŻDINA

Kierownik artystyczny zespołu tanecznego „Bieriozka”

Przyjaciołom polskim — serdeczne pozdrowienia

Nasz zespół taneczny „Bieriozka” był na występach w Warszawie jesienią 1950 roku w dni II Światowego Kongresu Obróńców Pokoju. Mieliśmy zaszczyt występować przed delegatami tego Kongresu, reprezentującymi 80 krajów kuli ziemskiej. Pamiętamy entuzjastyczne przyjęcie, zgotowane nam przez delegatów i publiczność polską na pierwszym występie zespołu „Bieriozka” w dniu rozpoczęcia obrad Kongresu.

Odwiedziliśmy wiele miast polskich, występowałyśmy w waszych klubach, byliśmy świadkami niezwykłego rozwoju ludowej sztuki amatorskiej. W różnych miastach, gdzie odbywały się nasze występy gościnne, w wolnych chwilach z wielką przyjemnością oglądaliśmy produkcje utalentowanych zespołów świetlicowych.

Pięć tygodni nasz zespół „Bieriozka” spędził w Polsce. Wspomnienia tych dni długo pozostaną w naszych sercach. Zachowamy w pamięci nie tylko przemitych ludzi, z którymi mieliśmy okazję się zetknąć, lecz i miasta, w których występowałyśmy przed życzliwą i wrażliwą na piękno publicznością polską, zamilowaną w sztuce tanecznej.

Nasze wspomnienia o Warszawie, Łodzi, Toruniu, Bydgoszczy, Szcze-

cinie, Gdańku, Gdyni, Sopocie, Białymstoku i innych miastach łączą się z podziwem dla wielkiej pracy twórczej narodu polskiego.

Naród, który odzyskał wolność, stał się panem swego losu i swej przyszłości — śmiało kroczy naprzód, buduje potężną ojczyznę socjalistyczną.

Od czasu naszych występów gościnnych w Polsce zespół miał okazję odwiedzić wiele krajów: Finlandię, Szwecję, Norwegię, Węgry, Czechosłowację. Wiele podróżyowałyśmy również po miastach Kraju Rad.

Obecnie szykujemy się do występów w Austrii, gdzie pokażemy nie tylko nasze dawne numery, lecz również i nowy program.

Z radością dowiedzieliśmy się, że w Warszawie powstał żeński zespół taneczny „Malwy”, że przystąpił już do opracowywania tańców ludowych, czerpiąc ze wspaniałej skarbnicy polskiego folkloru tanecznego.

Korzystam z okazji, aby w imieniu własnym i zespołu „Bieriozki” przesłać najszerzej serdeczne pozdrowienia naszym polskim przyjaciołom w uroczystym dniu święta odrodzenia narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, życzyć im dalszych sukcesów w pracy przy budowie Polski Ludowej.

Rzeczy ciekawe

Chemia w kuchni

W jakim celu gotuje się potrawy, zamiast spożywać je na surowo? Oto pytanie, na które nie łatwo przyjdzie odpowiedzieć ani gospodyni, ani szefowi największej stołówki. Spróbujmy przeto zastanowić się nad tą sprawą.

Wszystkie potrawy spożywane przez człowieka zawierają na ogół trzy podstawowe składniki: skrobię, białko i tłuszcz.

Skrobia — to nie innego, jak...krochmal. Zjadamy go w wielkich ilościach w kartoflach i w mące. Część skrobi w mące jest zbudowana z wielu cząsteczek cukru gronowego, czyli glukozy.

Komórki roślinne kartofla czy mąki składają się z wielu cząsteczek krochmalu, powleczonej jako całość ścianką czyli powłoką z celulozy, niestrawnej, a przepuszczającej wodę. Podczas gotowania treść komórek rozpada się na kilka mniejszych części, które rozsadzają powłokę komórek, przez co treść komórek czyli skrobia może w żołądku ulec pod działaniem kwasów i fermentów — przemianie na cukier gronowy. Ten już bez przeszkód dostaje się do krwi i przez utlenianie w płucach, dostarcza organizmowi energii cieplnej.

Także białko (w mięsie, mleku, mące) posiada komórki-olbrzymy, składające się z wielu cząsteczek związków chemicznych, zwanych aminokwasami. Również i te komórki rozpada się na mniejsze

części przez gotowanie, smażenie lub pieczenie. Podczas procesu trawienia w jelitach białka rozszczepiają się na oddzielne aminokwasy, które przenikają przez ściany jelit. W organizmie kwasy te wiążą się znów w białko, odpowiednie organizmowi ludzkiemu.

Jeszcze inna reakcja chemiczna zachodzi podczas „działania ciepła na białko. Wiem, że mięso podczas pieczenia „kurczy się”. Zjawisko to polega na oddawaniu wody przez białko. Ale dostatecznie gruba warstwa białka już odwodnionego tworzy na mięsie ochronę przed dalszym utwkiem wodnym, przez co wnętrze pieczenia jest soczyste.

Podczas działania ciepła na mięso zachodzą przeto różne reakcje chemiczne, częściowo jeszcze nie całkiem znane, które czynią mięso strawniejszym i smaczniejszym. Reakcje chemiczne odbywają się z pewną szybkością, rosnącą w miarę wzrostu temperatury. Normalną granicę stanowi tu temperatura wrzenia wody (100°C) względnie nieco wyższa — u tłuszczów.

Krótkie gotowanie ma wielkie znaczenie dla zachowania witamin przed rozpadem. Szkodzi im bowiem nie wysoka temperatura, lecz właśnie długi czas działania gorąca. Dlatego mleko, jarzyny i owoce należy gotować jak najkrócej.

Cukier, który też jest bardzo wartościowym pokarmem dla czło-

wieka, jest jak mąka — węglowodanem. Nie potrzeba go gotować, bo w żołądku bez żadnego trawienia dostaje się do krwi, podczas gdy skrobia musi przejść szereg procesów pośrednich z gotowaniem łącznie, nim przejdzie w fazę cukru.

E. Białoborski

Kronika kulturalna

W wyniku eliminacji Centralnego Ogólnopolskiego Konkursu Teatralnego CRZZ jury zaklasyfikowało następujące zespoły: pierwsze miejsce przyznano zespołowi WDK Stalinogród za sztukę „Powracająca fala” wg noweli Prusa oraz zespołowi Bielskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego za sztukę „Zagłada eskadry” A. Korniejczuka; drugie miejsce — WDK Łódź za sztukę „Proces” K. Berwynskiej; trzecie miejsce — ZZK Czechowice za sztukę „Południk 49” H. Taluka i ZBP Kraków za sztukę „Harry Smith odkrywa Amerykę” — Simonowa.

Ponadto wyróżniono za pracę artystyczny zespół Centrali Rybnej w Gdyni.

Komisja Nagród Ogólnopolskiej Wystawy Plakatu pod przewodnictwem wicem. J. Wilczka przyznała następujące nagrody: pierwsze nagrody po zł 8000 przyznano H. Tomaszewskiemu, T. Trepkowskiemu,

mu, W. Fangorowi. Drugie nagrody po 6000 zł J. Mroszczakowi, W. Zakrzewskiemu, T. Gronowskiemu. Trzecie nagrody w wysokości po 4000 zł E. Lipińskiemu, W. Borowczykowi i J. Tarasinowi. Poza tym przyznano 9 wyróżnień.

Staraniem Muzeum Historycznego miasta Krakowa otwarta została w średniowiecznych basztach i murach floriańskich przy ul. Piłarskiej wystawa historyczna sławnych warowni Krakowa. Na wystawie tej znalazły się rekonstrukcje malarskie wszystkich zburzonych baszt i bram miejskich.

W dniu 4 lipca br. ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma „Kultura Radziecka”, organu Ministerstwa Kultury ZSRR. Pismo to odznacza się wysokim poziomem i stanowi doskonałe odbicie wielkich osiągnięć i zamierzeń kulturalnych ZSRR.

Państwowa Opera Śląska wystąpiła z polską prapremierą baletu pt. „Kopciuszek”, którego twórcą jest niedawno zmarły znakomity kompozytor radziecki Sergiusz Prokofiew. Balet został wystawiony z dużym pietyzmem i starannością.

Świetna sztuka Emila Zegadłowicza „Domek z kart” wystawiona w Teatrze Współczesnym w Warszawie zostanie wkrótce utrwalona na filmie. Film ten będzie zrealizowany w ciągu pięciu miesięcy w tej samej obsadzie, w jakiej sztuka ta jest grana w Warszawie. Reżyseruje Erwin Axer.

Ludność Białoruskiej SRR obchodziła niedawno 11 rocznicę śmierci poety ludowego Janki Kupaly. W Mińsku otwarto wystawę obrazującą jego życie. Odbyły się również wieczory literackie, odczyty i pogadanki o twórczości Kupaly.

Szybki sprzęt ziół sprawne omloty, siew poplonów — oto zadania chwili

Nie wszyscy rolnicy jak się okazuje — docenili znaczenie wczesnego rozpoczęcia żniw. U niektórych sprzęt żyto przebiega ospale. Są także spółdzielnie produkcyjne, gdzie akcja żniwna nie jest przeprowadzana sprawnie. Spółdzielnie produkcyjne zwłaszcza te, które odczuwają niedobór rąk do pracy powinny pamiętać, że sprawną akcją żniwno-omlotową umożliwią przyspieszenie wszystkich prac jak: omloty, podorywki, siewy poplonów, sprzęt okopowych i siewy oziminy.

Aby kampania żniwno-omlotowa przebiegała sprawnie praca musi być należycie zorganizowana, sprzęt działać bez zarzutu. Tymczasem np. w gminie Krzczonów na 18 gromad tylko dwie złożyły aktualne plany pomocy sąsiedzkiej, a GRN w Wysokiem nie posiada spisu maszyn GOM i ich marszrut. Przy takich niedopatrznościach nie ma gwarancji czy żniwa będą przebiegać właściwie.

Są wypadki, że sprzęt na pozór dobry nie chce działać kiedy przystępuje się do pracy. GOM w Krzczonowie dostał nową żniwną. Okazało się jednak w praktyce, że nie jest ona zdalna do użytku. Targaniec nie działał, tryby były zbyt ściśle dopasowane — nie obracały się, brakowało sił do grabi. Stracono dwa cenne dni żniwno, żniwiarce trzeba było oddać do naprawy. Można było tego uniknąć, gdyby ktoś przejmujący maszynę z fabryki skontrolował jej stan.

Dziś kiedy żyto kosi się, wszystkie maszyny omlotowe powinny być w pełnej gotowości. Tymczasem GOM w Zakrzewie dostał nowy silnik omlotowy, który do dziś stoi jeszcze zaplombowany, niewypróbowany. Nowy silnik należało uruchomić, aby popracował jakiś czas bez obciążenia i dotarł się. A czy kierownik GOM jest pewien, że nie zrobi on jakiejś niespodzianki? Poza tym 50 proc. młocarni GOM Zakrzew jest jeszcze nie wyremontowanych, — są one od wiosny w POM Wysokie. Co na to POM? Niektórzy chłopcy zwożą już żyto do stodół i niebawem zechcą młócić. Jak GOM obsłuży chłopów, jak spełni swoje zadania? Podobnie i GOM w Wysokiem nie jest gotów do omlotów. Silnik omlotowy jest jeszcze w warsztatach TOR Zamość. Fakt, że podczas gdy pierwsze żniwo wpływa do magazynów GS, silnik omlotowy GOM jest jeszcze niewyremontowany, nie wystawia dobrego świadectwa ani kierownikowi GOM, ani warsztatom TOR.

Do sprawnego sprzętu ziół w dużej mierze przyczynia się dobrze zorganizowana i kontrolowana pomoc sąsiedzka. Gminne komisje żniwne oraz trójki gromadzkie powinny żywo interesować się przebiegiem akcji pomocy sąsiedzkiej i kontrolować czy obowiązki do udzielenia pomocy wywiązują się ze swych obowiązków. W wielu gminach Prezydium GRN nie ustaliły cen za świadczenia wykonywane w ramach pomocy sąsiedzkiej. Ceny ramowe określa specjalne zarządzenie, ale gminne rady powinny opracować szczegółowe cenniki uwzględniając lokalne. W przeciwnym bowiem — zleca nie może skontrolować czy pomoc jest świadczona na uczciwych warunkach.

Natychmiast po sprząnięciu żyto należy pomyśleć o dokonaniu podorywek i zasianiu poplonów. Są trudności z zaopatrzeniem w nasiona poplonów. Gminne Spółdzielnie muszą sprawnie dokonać rozprowadzenia tych nasion, które posiadają w składach. Za mało uwagi zwrócili chłopcy na wyprodukowanie dostatecznej ilości nasion we własnych gospodarstwach, nastawiając się w większości faktów na kupno w GS. Tymczasem GS są jednostkami pośredniczącymi w wymianie ziarna, a same go nie produkują. Wśród chłopów słyszy się narzekania na brak poplonów, a trudno jest spotkać chłopca, który nasiona poplonów sprzedał w GS. Fakt ten powinien być sygnałem dla rolników do nastawienia się na produkcję tego rodzaju nasion jak: wyka, lucerna, peluska, gryka i inne.

W. K.

W cegielni Czechówka Górna można osiągnąć lepsze wyniki

Cegielnia Czechówka Górna jest zakładem o prawidłowej organizacji pracy.

Produkcja cegły surowej odbywa się tu sposobem półmechanizowanym, to znaczy, że glinę miesza się mieszadłem mechanicznym, a samego formowania cegły dokonuje się ręcznie. Na znaczne przyspieszenie cyklu produkcyjnego wydatnie wpływa mała mechanizacja. Mowa tu o transporcie gliny od mieszadła do stanowisk formiarskich. Sprawa rozwiązana jest w sposób następujący: mieszadło mechaniczne połączone jest siecią linij kolejką wąskotorową z poszczególnymi placami wyrobowymi. Stoły formiarskie za instalowane są na podwoziach wywrotek i w miarę postępu wyrobu surowki przesuwane są wzdłuż placu wyrobowego do miejsc jeszcze nie zajętych cegłą surową. Za stołami formiarskimi i równocześnie z nimi po szynach kolejką przesuwa się piaskownicę (skrzynki na piasek, którym posypuje się formę przed napełnieniem jej gliną). Ruchome piaskownicę są prostą, ale bardzo pożyteczną innowacją godną polecenia w innych zakładach. Autorowi tego pomysłu, kierownikowi cegielni tow. Bronisławowi Stelmasiewiczowi formiarki wyrażają wdzięczność za ułatwienie im pracy przez zastosowanie nieprodukcyjnych wysiłków piaskownicę podczas zmiany stanowiska stołu formiarskiego.

Gdy już cała znajdująca się na stole formiarskim partia gliny jest wyrobiona, specjalna grupa transportowa (tak zwani stołownicy) odprawia pusty stół po szynach do mieszadła celem załadowania, a na plac wyrobowy wtacza inny stół z uprzednio przygotowanym, świeżym zapasem gliny. System taki zapewnia ciągłość roboty wykonywanej bez specjalnych wysiłków.

Dobrej organizacji pracy przy produkcji cegły surowej zawdzięczają swe osiągnięcia poszczególne formiarki. Na czoło zespołu formiarskiego wysuwają się Krystyna Dymowska i Janina Prokopiew, wykonujące przeciętnie od 2.400—2.500 sztuk cegieł dziennie, co stanowi 240—250 proc. normy. W dniu 15 lipca br. wykonanie planu miesięcznego w produkcji surowki wyniosło 62 proc., a planu rocznego 80 proc.

Organizacyjny niedociągnięciem,

jeżeli chodzi o wyrób surowki, jest niedostateczna ochrona wyprodukowanej i podsychającej na placu cegły surowej przed uszkodzeniem. Zdarza się często, że dzieci okolicznych mieszkańców bawiąc się na terenie cegielni po zakończeniu dnia pracy, niszczą wiele cegieł. Dozorca cegielni powinien energiczniej przeciwstawić się tym wybrykom. Cegły zaś zniszczone z przyczyn od kierownictwa i pracowników zakładu niezależnych, np. wskutek opadów atmosferycznych, należy odesłać do mieszadła celem ponownego ich przerobienia, a nie wyrzucać ich — jak to się robi w cegielni Czechówka Górna — poza place wyrobowe, na łąki szopy.

Poważniejszym już mankamentem w produkcji surowki jest fakt, że kierownictwo zakładu nie stosuje przewidzianego katalogiem cen dopłaty za wybieranie z gliny domieszek wapiennych (tak zwanego „margla“). Ponieważ czynność ta nie jest opłacana, więc formiarki nie dbają o to, by wyrabiane przez nie cegły nie zawierały tych „kamyczków“. W taki sposób w następstwie lasowania się wapnia znajdującego się wewnątrz cegły powstaje cegła niskiej jakości.

Znacznie gorzej niż produkcja cegły surowej przedstawia się tu wypał. W czerwcu zakład wykonał bez żadnych nadwyżek plan miesięczny w wyपाल, a w ciągu pierwszej połowy lipca zrealizował zaledwie 36 proc. planu miesięcznego. Nie wynika to bynajmniej z ograniczonych zdolności wypalowych pieca, bo są one wyższe od możliwości produkcyjnych wyrobowni. Przyczyną tego stanu rzeczy jest wadliwa obsada pieca. W produkcyjnych warunkach cegielni Czechówka Górna powinno być czterech „zaczatników“ (pracownicy „zaczatnicy“, czyli odwożący wyschniętą cegłą surową spod do pieca), a tutaj jest ich tylko trzech. Ci trzej zaczatnicy nie mogą utrzymać tempa, które całemu zakładowi nakładają prace formiarskie i tak powstaje „wąskie gardło“ produkcji. Tak tworzy się dziwna sytuacja: z jednej strony pojemność pieca nie jest w pełni wykorzystana, z drugiej strony szopy (których zresztą we wszystkich lubelskich cegielniach jest za mało) są zawałone surowką i nie ma gdzie składować wyprodukowanej przez formiarkę cegły surowej. Kierownictwo cegielni powinno jak najszybciej uzupełnić zespół zaczatników, aby nie pogłębiać istniejącej już dysproporcji między produkcją surowki a wypałem.

Jeszcze kilka słów o współzawodnictwie.

W cegielni Czechówka Górna współzawodnictwo pracy wprowadzić istnieje, ale jest obciążone wieloma błędami. Przede wszystkim nie wynika z oddolnej inicjatywy załogi pobudzonej odpowiednią pracą polityczną — uświadamiającą, a jest wprowadzone raczej po drodze administracyjnego oddziaływania kierownictwa zakładu. Drugim błędem jest ustawienie współzawodnictwa wyłącznie w sferze ilości; jakość produkcji nie jest w ogóle brana pod uwagę przy rozpatrywaniu wyników.

Trzeba stwierdzić również, że w cegielni Czechówka Górna bardzo późno przypomnieli sobie o współzawodnictwie. Dopiero w okresie zbliżającego się Święta Odrodzenia zaczęto gorączkowo „organizować“ zobowiązania, które przecież powinny być podjęte na bazie już istniejącego współzawodnictwa długookresowego i iść w kierunku przyspieszenia jego realizacji.

„Co nagle, to po diable“. Zobowiązanie zostało podjęte w dniu 20 czerwca br. i określa datę wykonania rocznego planu produkcji cegły surowej na dzień 10 września. Przeanalizujmy wartość tego zobowiązania. Zakład rozpoczął produkcję surowki w dniu 21 marca i do dnia podjęcia zobowiązania zrealizował 58 proc. rocznego planu. Gdyby więc tylko przedłużyć linię dotychczasowych osiągnięć, to całkowite wykonanie planu rocznego wypadłoby wcześniej, niż w dniu 10 września. W ten sposób z pozornie bardzo wartościowego zobowiązania wynika, że zakład w drugim półroczu swojej produkcji zobowiązuje się... zwolnić tempo pracy i obniżyć wydajność.

Sprawę współzawodnictwa pracy

należy w cegielni Czechówka Górna przemysleć od nowa. Sprawa ta wymaga jednolitego działania kierownictwa zakładu, podstawowej organizacji partyjnej i organizacji związkowej. Praca masowo-polityczna powinna pomóc załozce zrozumieć właściwy sens i cel współzawodnictwa długookresowego i podejmowanych w jego ramach okolicznościowych zobowiązań krótkookresowych. Poza tym do wiadomości każdego członka załogi trzeba doprowadzić plan produkcyjny zakładu i określić, jakie stąd wynikają dla niego zadania.

Politycznie uzbrojona i znająca plan produkcyjny załoga, przystępująca do współzawodnictwa w ścisłym współdziałaniu z techniczno-administracyjnym kierownictwem zakładu, ustrzeże się błędów, które dotychczas w tej dziedzinie zostały popełnione. Wtedy współzawodnictwo spełni swój cel główny — skoncentruje wysiłki załogi na sprawie jak najszybszego wykonania zadań rocznego planu przy jak najwyższej jakości produkcji z uzyskaniem maksymalnej obniżki kosztów własnych.

BEM

Usprawnić dostawę mleka w gminie Zemborzycy

Mleko — codzienny produkt spożywczy, odgrywa b. poważną rolę w wykonaniu naszych zadań gospodarczych. Chłopi, którzy doceniają znaczenie dostaw mleka ofiarnie i terminowo wykonują swe zobowiązania wobec państwa.

Ale są i tacy chłopcy, którzy zalegają z dostawami i hamują wykonanie planu.

Do takich chłopów w gromadzie Zemborzycy Kościelne można zaliczyć: Romana Łabęę, Bolesława Wojciechowskiego, Stanisława Wojciechowskiego, Feliksę Wojciechowską, Marię Wojciechowską, Antoniego Leszcza i wielu innych.

Również niewłaściwa praca Powiatowego Zarządu Mleczarskiego w Lublinie wpływa ujemnie na planową dostawę mleka. Np. w dniach 6. 7 i 8 czerwca br. w punkcie zlewnym w Zemborzycach brak było konwi i mleko dostarczone przez chłopów zlewane było do kotłów i garnków. Wskutek dłuższego stania w czasie upału 496 l. mleka skwaśniało i dopiero w tym stanie zostało odstawione po paru dniach do Lublina.

Chłopi nie ponieśli strat materialnych, ale straciło państwo. Straciło przez nierobstwo pracowników Powiatowego Zarządu Mleczarskiego w Lublinie, którzy nie postarali się o terminową dostawę konwi.

Sprawa braku konwi na punktach zlewnych nie jest rzadkością. Dyrekcja Zakładu Mleczarskiego w Lublinie zdaje sobie z tego doskonale sprawę, a nawet swego czasu tłumaczyła się, że sprawa ta będzie w najbliższym czasie rozwiązana, a punkt zlewny w Zemborzycach Kościelnych przedstawiony będzie na śmietanczarnię. Sprawdzono nawet 12 czerwca wirówkę z Wrotkowa, którą zamierzano natychmiast uruchomić. Uruchomiono ją jednak dopiero dzięki usilnym staraniom kierowniczkim punktu zlewnego ob. Boguszewskiej, której w zainstalowaniu maszyny pomogli miejscowi chłopcy.

Trzeba stwierdzić, że Powiatowy Zarząd Mleczarski w Lublinie niedostatecznie opiekuje się swymi punktami zlewnymi i to właśnie jest w dużym stopniu przyczyną słabej pracy punktów.

A co robi Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Głusku? Nie wiele. W ciągu II kwartału pracownik GRN jeden raz kontrolował pracę zlewni. Ten brak zainteresowania się GRN pracą zlewni odbił się na dostawach mleka przez miejscowych chłopów.

Właściwa kontrola pracy zlewni, wyciąganie wniosków w stosunku do opornych, którzy sabotują dostawy mleka, wreszcie praca uświadamiająca wśród chłopów — oto momenty, które wpłyną na uzdrowienie stosunków w tym zakresie.

A. Z.

SYGNAŁY z frontu walki o chleb

W gminie Parczew żniwa na ukończeniu

Gmina Parczew, która już w najbliższym czasie stanie się powiatem, jest gminą o typowo średniackim charakterze. W jej skład wchodzi 5 gromad i 3 dzielnic. Gleba w poszczególnych gromadach jest bardzo różna. W jednych miejscach piaski, gdzie indziej żwółka gleba wilgotna, podmokła. Było to powodem nierównomiernego rozpoczęcia cięcia ziół. Mimo to, już 19 bm. akcja żniwna była na ukończeniu na terenie całej gminy.

GOM DOPOMÓŻ

Z dużą pomocą w szybkim przeprowadzeniu akcji żniwnej przyszedł miejscowy Gminny Ośrodek Maszynowy pod kierownictwem tow. Jana Panasiuka, który już na 25 czerwca miał wyremontowanych 8 maszyn.

Maszyny rozdzielono po jednej na każdą gromadę. Tam tworzone specjalne listy zamówień i wypożyczono maszyny przede wszystkim tym, którzy ich najbardziej potrzebowali, a więc wdowom i rodzinom posiadającym synów w wojsku oraz gospodarstwom sięjącym zboże selekcyjne.

NAJLEPSI I NAJGORSI

Do gromady Królowski Dwór liczącej 23 gospodarstwa — należą ziemie suche. Sieje się tu głównie ziarno selekcyjne. Chłopi tej gromady pierwsi rozpoczęli koszenie i pierwsi je skończyli. Trzeba tu zwrócić uwagę na pracę aktywną w czasie żniw i troskę całej gromady o dobry stan maszyn, w czym tkwiły źródła osiągnięć gromady. Nieco

później rozpoczęła pracę gromada Jesionka z powodu podmokłych gruntów. Przykładem dla innych powinna być gromada Michałówka, która zobowiązała się zakończyć akcję na 5 dni przed terminem, jak również przed terminem wywiązać się z obowiązkowych dostaw zboża.

Spośród chłopów, którzy wyróżnili się w pracy przy żniwach i niesieniu pomocy sąsiedzkiej wymienić należy z gromady Sawin ob. Jana Szykowskiego, przewodniczącego trójki gromadzkiej oraz ob. Bojko. W teście samej gminie są jednak tacy ludzie, jak ob. Stanisław Biernacki (były sołtys), którzy nie wypełnili obowiązku pomocy sąsiedzkiej. W dzielnicy Armii Czerwonej do producentów chłopów zaliczyć należy Edwarda Smarłowicza, który obowiązki swe wykonuje przedterminowo oraz stara się pomagać w pracy słabszym gospodarstwom.

MAGAZYNY CZEKAJĄ NA ZBOŻE

Tymczasem, gdy w całej gminie trwają jeszcze końcowe prace przy zbiorze — na ziarno czekają już duże, suche i zdecydowane magazyny — mogące pomieścić kilka tysięcy ton zboża. 18 bm. zaczęto już w Miejskiej Radzie Narodowej w Parczewie wypisywać zawiadomienia o wymiarze obowiązkowych dostaw na rok 1953. Zawiadomień nie można było wstać z powodu braku pokwitowań od tygodnia obywateli przez Powiatowego Pełnomocnika Ministerstwa Skupu.

Dopiero w poniedziałek 20 bm. po południu pełnomocnik Ministerstwa Skupu dostarczył je do MRN.

ZLIKWIDOWAĆ ZALEGŁOŚCI

Gmina parczewska powinna już rozpocząć tegoroczną akcję skupu, tymczasem wielu chłopów posiada znaczne zaległości z roku ubiegłego; dostawy zboża gmina Parczew wykonała w r. ub. zaledwie w 80,6 proc. Należy tu stwierdzić, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Parczewie nie przejawiało dostatecznej troski, aby wszyscy chłopcy wykonali swe dostawy wobec państwa. Niewywiązywanie się przez poszczególnych chłopów Prezydium tłumaczyło obiektywnymi trudnościami, m. in. brakiem zboża. Okazało się jednak, że sprawa wyglądała wręcz inaczej. Wielu chłopów żłosiłwie nie wykonało obowiązkowych dostaw. Wymienić tu można chociażby Dominika Oleśczyńskiego, który nie wykonał swych obowiązków wobec państwa — mimo że wmlócone zboże do dzisiaj leżało w plewami na klepisku. Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej. Świadczą one o niesłusznej, tolerancyjnej polityce byłego prezydium w stosunku do opornych.

Jeśli Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Parczewie pragnie, aby akcja obowiązkowych dostaw przebiegała w tym roku sprawnie — to powinno dopilnować, aby wszystkie zaległości zostały jak najrychlej zlikwidowane.

M. P.

O gruntowny przełom w pracy zakładów pralniczych Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lublinie

Do redakcji naszej napływa wiele skarg na zakłady farbiarsko-pralnicze Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lublinie. W większości wypadków klienci (nasi czytelnicy) zwracają uwagę na niedotrzymywanie terminów zwrotu wyczyszczonej odzieży, na niestawienie wykonanej pracy itp.

Postaramy się więc dokonać możliwej przynajmniej analizy pracy tego przedsiębiorstwa. Zakłady (dawna spółdzielnia „Renoma”) zajmują się czyszczeniem cennych odzieży, farbowaniem tkanin, praniem białiny, jak również prowadzą łazienki kąpielowe i łazienki (np. w Lublinie: przy ul. Farbiarskiej i na Bronowicach). Instytucja posiada 11 punktów usługowych, w tym kilka terenowych: w Zamościu, Lubartowie, Radomiu, Chełmie itd. Zakłady podlegają bezpośrednio Wydziałowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej MRN.

Przedsiębiorstwo boryka się z dużymi trudnościami, które niekiedy znajdują swoje źródło w rozwoju placówki.

Wystarczy powiedzieć, że stan załogi powiększono o 300 prac (w stosunku do liczby robotników zatrudnionych u prywatnego właściciela Łabęckiego). Rozszerzono w poważnym stopniu park maszynowy, zainstalowano nowe urządzenia i p. Inowacje te wprowadzono przy niezmienionych warunkach lokalowych. Do tego klienci bywają niepoprawni — nie wykupują odzieży w terminie, co stwarza nieraz „zakorkowanie” i tak ciasnych magazynów. A to z kolei powoduje, że wyprasowana garderoba gnije się, a nawet ulega ponownemu poplamieniu.

Trudności te można by częściowo usunąć w wypadku poszerzenia lokalu zakładu.

A możliwości poprawienia stanu lokalowego istnieją. Na terenie placówki kilka pomieszczeń zajmują prywatni lokatorzy (między innymi dawny właściciel zakładu Łabęcki). Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej MRN powinien pomyśleć o przeniesieniu ich do mieszkań zastępczych.

Mimo przeszkód MPGK nie tylko wykonuje, ale nawet przekracza miesięczne plany (np. w czwartek br. przekroczono plan w zakresie prania białiny o 4 tony, dział chemiczny wykonał plan z nadwyżką blisko 2 ton).

Imprezy sportowe

Sobota

Stadion OWKS: mecz piłkarski o mistrzostwo III Ligi Budowlani Lublin — OWKS. Godz. 17.

Zawody piłkarskie o mistrzostwo A klasy: Budowlani I b — OWKS I b. Godz. 15.

W Zamościu spotkanie bokserskie pomiędzy reprezentacją Lublina a reprezentacją Zamościa. Godz. 16.

Niedziela

Jednodniowa jazda konkursowa organizowana przez PZM. Start o godz. 8.00 przed gmachem PZMot. (ul. Okopowa).

Stadion Ogniwa. Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III Ligi. Ogniwo Lublin — Budowlani Przemysł. Godz. 17.

Dokąd drżi DIDZIEMY

SOBOTA:
TEATR PAŃSTWOWY IM. J. OSTERWY:
„Szkola kobiet” — W. Bogusławskiego — godz. 19.

NIEDZIELA: — godz. 16. — „Szkola kobiet”. Godz. 19. — „Sześć godzin clemności” R. Bratny — premiera.

TEATR DOMU OFICERA: „Sprawa rodzinna” — godz. 19.30.

KINA

APOLLIO: — „Cesarz piekarz” część II. — produkcja czechosłowackiej. Godz. 16. 18. 20.

ROBOTNIK: — „Pód niebem Szwecji” — produkcja włoskiej. Godz. 16. 18. 20.

RIALTO: — „Małżeństwo aktorki” — produkcja NRD. — Godz. 16. 18. 20.

Niedziela: Poranki godz. 12.

Apollio: — „Śmiały ludzie” — prod. radz. Robotnik: — „W dnł pokolu” — prod. radz. Rialto: — „Jutro będzie się wszędzie tańczyło” — produkcja czechosłowackiej.

PRZODOWNIK: — „Czwili na stadionie” — prod. czechosłowackiej. Godz. 18.

Repertuar kin podaliśmy na podstawie informacji OZK. ul. Piłstrzowskiego 6, tel. 14-00.

SOBURY APIEK:

Dziury: — Narutowicza 27, Bucza 23, Stalnicza 25, Krak. Przedm. 2.

Niedziela: — Kunickiego 42, Szopna 18, Kałuszczyńska 44.

Liczy te nie mogą jednak przestąpić poważnych zaniedbań i niedociągnięć. A jest ich doprawdy bardzo dużo. Winić należy tu w poważnym stopniu podstawową organizację partyjną. Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. Kostenko ulega niejednokrotnie niesłusznym sugestiom dyrekcji, nie troszczy się o kierownictwo polityczne w zakładzie. Cała Egzekutywa zapomniła o pracy politycznej wśród załogi, nie utrzymuje kontaktu z robotnikami.

Nic więc dziwnego, że wytworzyła się w zakładzie kumoterskie kliki. Na przykład bardzo często można spać w lokalach gastronomicznych lub w ogrodzie sąsiadującego z zakładem ogrodnika — pracowników MPGK, pijących wódkę. Do paczki dosyć regularnie „zalewającej robaka” i „ściśle współpracującej” należą: ob. ob. Kowalczuk, Smyk, Kosior, Kostrzewa, Goździowa, J. Syroka, Budka i inni.

W bliskim kontakcie z tą grupą pozostaje kierownik techniczny zakładu, Rakowski, który toleruje brakrobstwo Kowalczuka — brakarza, wypuszczającego niejednokrotnie z zakładu sztuki źle oczyszczone, niedłabe wyprasowane, a nawet zniszczone.

Rada zakładowa z przewodniczącym ob. Budką na czele, nic nie robi. Wystarczy wspomnieć, że robotnicy niewiele mogą powiedzieć o współzawodnictwie pracy, chociaż w zakładach ponoć ono istnieje. Ślady współzawodnictwa widoczne są jedynie... w sprawozdaniach miesięcznych dyrekcji.

Wymaga również załatwienia sprawy normowania pracy.

Kierownictwo zakładu cierpliwie czeka na katalog norm, który ma być wprowadzony w życie przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej od 1 stycznia 1954.

Dotychczas normy zakładowe wprowadzono jedynie w dziale chemicznego czyszczenia. Pracownicy tego działu są zadowoleni z norm i twierdzą, że inicjatywa dyrekcji była słuszna. Dlaczego więc zapomniano o innych działach? Z powodzeniem na przykład można wprowadzić normy (od kilograma) w dziale farbowniczym. **Znormowania pracy domagają się sami robotnicy.** Słuszne normy wpłynęłyby przecież na zwiększenie wydajności pracy, podniosłyby zarobki załogi i pobudziły ruch racjonalizatorski. **I nie ma chyba potrzeby czekać aż do stycznia przyszłego roku.**

Można mieć także zastrzeżenia do organizacji pracy, która kuleje na wielu odcinkach. Oto przykład: ob. Aleksandrowicza, zatrudnionego dotychczas przy maszynach do prasowania, wyznaczono do robót na placu (wożenie węgla itp.). Stało się

tak z powodu braku pracy w dziale prasowania maszynowego. A tymczasem w magazynie... garderoba czeka na swoją kolejkę, gdyż obecnie pierze się tzw „kufajki” (wątwniana odzież) potrzebne robotnikom w... zimie. Podobnych przykładów można znaleźć więcej.

Nie chodzi nam jednak o wylizanie wszystkich niedociągnięć zakładu — zasygnalizowaliśmy najistotniejsze.

Sprawą usunięcia tych błędów powinien zająć się Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej MRN. Wymaga tego dobro przedsiębiorstwa i klientów.

Skir.



Fragment defilady sportowej w Lublinie w dniu 22 lipca.

Jedziemy na żniwa...

Na dworcu lubelskim panuje ożywiony ruch. Już na pół godziny przed odejściem pociągu hrubieszowskiego na peronie zgromadziło się kilka grup osób, odjeżdżających na żniwa do PGR Setniki w powiecie hrubieszowskim.

Wesołe, roześmiane twarze otaczają nas kolem. Jest tutaj 55 osobowa grupa z lubelskiego DOKP.

Marian Kordos, pracownik biura planowania DOKP już od czterech lat pomaga przy żniwach.

— Bardzo lubię wyjeżdżać na żniwa — mówi. — Jak zbliża się okres żniw, to sam się zgłaszam do wyjazdu, żeby o mnie nie zapomnieli.

Marian Rusinowski, członek orkiestry DOKP, opowiada:

— Będziemy pracować z piosenką i muzyką. Robota będzie szła składnie, przyniesie lepsze rezultaty.

Z boku na peronie widzimy inną grupę. To pracownicy Państwowej Centrali Drzewnej realizując zobowiązania na cześć 22 lipca wyjeżdżają do PGR Hruszów na żniwa.

O godz. 20 zostaje podstawiony specjalny wagon dla wyjeżdżających. Zebrani wsiadają do przedziału II i III klasy. Sygnał odjazdu... Powiewają chusteczki...

— Halo! Okręgowa Rada Związków Zawodowych?

— Tak

— Tu Okręgowy Zarząd Państwowych Gospodarstw Rolnych. Chcemy podać mel'dunek o przebiegu żniw w PGR Chruszów, pow. chełmski: brygada Związków Budowlanych z Lublina w składzie 25 osób w ciągu jednego dnia ścięła i postawiła 10 ha owsa!

Lecz nie wszyscy tak ładnie pracują...

Do Zespołu PGR Niemce np. pojechała ekipa, złożona z 50 osób z Dyr. Okr. Pocz. i Telegrafów. Zamiast pracować ludzie się opalali.

Zupełnie inną była postawa słuchaczy Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej, którzy omłócili 120 q zboża

Ludzie chętnie wyjeżdżają na żniwa. Zespoły PGR nie zawsze jednak dbają o zapewnienie ekipom dobrego wyżywienia i odpowiednich noclegów. Wprawdzie wiele pojawiło się od zeszłego roku, niemniej jednak nie wszędzie jest jeszcze wszystko w porządku i tak np. ekipa, która 15 lipca przybyła do PGR Chruszów otrzymała do jedzenia tylko... kaszę jęczmenną. Trudno, aby po takim „obiedzie” był zapal do pracy.

Nie wszystkie instytucje w Lublinie cechuje odpowiedni stosunek do akcji pomocy w żniwach. Można tu wymienić Zw. Przemysłu Drobrego, Zarząd Budowlany Nr 4 LPZB, Woj. Zarząd Dróg Publicznych, Prezydium MRN i in. Instytucje te powinny brać przykład z Tuczarni Drobnej, gdzie już na dwa tygodnie przed żniwami kierownictwo dobrze przemyślało, kto może wziąć udział w akcji żniwnej. 18 bm. wyjechało stamtąd 14 osób

Do akcji żniwnej poważnie ustosunkowała się lubelska DOKP, Związek Zawodowy Pracowników Handlu i MHD Artystkami Przemysłowymi.

1 sierpnia br. rozpoczyna się drugi turnus wyjazdu ekip na omloty. Każdy zakład pracy powinien ze zrozumieniem odnieść się do tej akcji, tak, aby błędy, popełnione w I turnusie, więcej się nie powtórzyły.

(eta)

Lato w lubelskich ogródkach działkowych

W lubelskich ogródkach działkowych poświęca się obecnie dużo pracy pielęgnacji warzyw. Od tego, czy zapewnią się im odpowiednie warunki wzrostu, zależy przede wszystkim obfitość plonu.

W okresie upałów nie zapomina się o podlewaniu roślin. Rośliny lubią ciepło, jak pomidory, ogórki podlewa się wodą ogrzaną na słońcu, gdyż zimna mogłaby im zaszkodzić. Pomidory, ogórki, bakłażany, róże, truskawki, poziomki, agresty opryskuje się przynajmniej co dwa tygodnie rozcieńczonym roztworem nadmanganianu potasu (2 ziarenka na litr wody). Nadmanganian potasu podnosi zdrowotność listowia. Kapusty, kalafior, kalarepy, ogórki, dynie zasila się rozcieńczoną gnojówką. Już przystąpiono do wysiewu późnych warzyw. Ziemię po wykopanych wczesnych ziemniakach i sprząniętych grochach obsadza się jarmuzem lub kalarepą. U pomidorów wycina się nieowocuujące pędy, a z przeciwoconanych truskawek usuwa się „wasy” (rozłogi).

Prowadzi się energiczną walkę z bielinkiem kapustnikiem przez niszczenie jajeczek, które składa on na spodniej części liści kapusty, kalafiorów i kalarepy. Turkucie podjadki zwalczą się rozcieńczoną naftą lub zużytą oliwą. C. W.

Uczymy się pływać

Zarząd Miejski Ligi Przyjaciół Żołnierza w Lublinie organizuje bezpłatny kurs nauki pływania. Zapisy w biurze Zarządu Miejskiego Ligi Przyjaciół Żołnierza w Lublinie, ul. Krakowskie Przedmieście 21/6 do dnia 28 bm.

Zguby do odebrania

Znaleziona legitymacja szkolna na szwie Lublin — Nałęczów na nazwisko Wojciech Cegielski, ur. w 1937 r., zamieszkały w Lublinie przy ul. Fornalskiej 4, jest do odebrania w redakcji „Sztandaru Ludu” przy ul. 3 Maja 14 w Dziale Miejskim.

W dniu 22 lipca br. koło cukierni „Miniaturowa” na Krak. Przedm. znaleziono okulary przeciwsłoneczne. Są one do odebrania w redakcji „Sztandaru Ludu” przy ul. 3 Maja 14 w Dziale Miejskim.

Z WYŚCIGU KOLARSKIEGO „SZTANDARU LUDU”



Zwycięzca wyścigu Liszkiewicz (pije wodę) ze Zdunkiem („Start” Lublin) i T. Patyńskim na stadionie „Ogniwa” w Lublinie.

Zbigniew Stepiak

Sześć Ekspozytury CWF na woj. lubelskie.

Co zobaczymy na ekranie w najbliższym czasie

Terminarz filmowy w okresie letnim został tak pomyślany, aby miłośnicy kina mieli jak największą rozrywkę i wypoczynek. Układ filmów, które będą wyświetlane w tym okresie, przewiduje wprowadzenie na ekrany kilku wznowień, z których należy wymienić takie filmy, jak np. „Czwarty peryskop”, „Aktorka”, „As wywiadu” oraz „Baryteczka”.

Dużym powodzeniem w kinie „Apollo” cieszy się dwuseriowy film kolorowy produkcji czechosłowackiej pt. „Cesarz piekarz”. Na specjalne podkreślenie zasługuje świetna gra J. Wervecha, występującego w podwójnej roli cesarza i piekarza.

Inne filmy czechosłowackie, które wkrótce ujrzymy, to „Uśmiech niety raj” i „Ruszyły wzgórza”. Akcja ich oparta jest na życiu wspólczesnej wsi. W akcji filmu „Uśmiech niety kraj” wplątane są zabawne perypetie dwojga zakochanych par: agronoma Drwoty i pięknej nauczycielki oraz księgowego Bendy i Kratochwilanki. „Ruszyły wzgórza” to film o zakładaniu spółdzielni produkcyjnej.

Na ekranie zobaczymy też sfilmowaną baśń Bożeny Nemeovej pt. „Dumna królewna” w polskiej wersji językowej.

Z filmów produkcji czechosłowackiej będą też wyświetlane wesołe opowiadania Jarosława Haska, znane z książki „Tasiemiec księżnej pani”. Film ten posiada tytuł „Z cesarsko królewskich czasów opowiadań kilka”.

Przypominam sobie zapewne z filmów pt. „Śpiew jest pięknym życiem”, „Edward w opalach”, „Cyril na stadionie” znakomitego komika węgierskiego H. Latabara. Ujrzymy go w najnowszym filmie pt. „Pomysłowy sprzedawca”, w którym grać będzie role kierownika działu sprzedaży konfekcji damskiej Powszechnego Domu Towarowego. Wesoła, pogodna treść filmu ukazuje nam nierzettie zakochanych w sobie młodego pracownika PDT Kocsisa, awansowanego na dyrektora, oraz Ilonki, pracownicy w dziale konfekcji damskiej. Kulminacyjnym punktem filmu jest gremialny atak spekulantów na Dom Towarowy po rozszerzeniu się pogłoski, nadanej przez „Głos A-

metryki” o wymianie pieniędzy.

Z okazji odbywającego się w Bukareszcie IV Festiwalu Młodzieży i Studentów ujrzymy kolorowy film „Z dalekich miast i odległych wsi”, pokazujący nam najciekawsze występy artystyczne na poprzednim festiwalu w Berlinie.

Z filmów produkcji zachodniej ujrzymy: „My urwisy” (prod. francuskiej), „Najpiękniejsza” (prod. włoskiej). Bohaterami pierwszego filmu są dzieci przedmieścia paryskiego.

Można wspomnieć też o innych filmach, które niedługo zobaczymy na lubelskich ekranach. Wymienić należy takie filmy, jak: „Porwanie” (sensacyjny film prod. czechosłowackiej), „Taksówka nr 3833” (prod. francuskiej), „Granica w ogniu” (prod. bułgarskiej), „Zagubione melodie” (prod. austriackiej), „Węgierskie melodie” (prod. węgierskiej) i „Anna proletariuszka” (prod. czechosłowackiej).

Trwają też przygotowania do festiwalu filmów polskich. Ujrzymy wtedy nowe filmy „Sprawa do załatwienia” i „Przygoda na Mariensztacie”.